Nr 80 | Sobota 5 (18) kwietnia 1908 r. | Rok III.

Wychodzi codziennie rano oprócz dni poświątecznych.

Adres Redakcyi, Administracyi i Drukarni Polskiej: Kijów, Prorezna 9 (Wasilczykowska).

Telefonu № 1672.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Administracya otwarta od 10—4 po południu i od 6—8 wieczorem.

Ogłoszenia przyjmuje się do godziny 6 wieczór.

DZIENNIK KIJOWSKI

PISMO POLITYCZNE, SPOŁECZNE i LITERACKIE.

	miesięcznie	kwart.	półrocz.	rocznie
Prenumerata: W kraju	—.85	2.50	4.50	8.—
Za granicą	1.35	4.—	7.—	14.—

OGŁOSZENIA: Od wiersza petitowego przed tekstem 40 kop. pierwszy i 20 kop. każdy następny raz, za tekstem 20 kop. pierwszy i 10 kop. następny raz.

Numer pojedynczy 5 kop.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracya.

KALENDARZ.

5 (18) Wincentego.

Biuro Tow. Oświata (Kreszczatik 1 klub «Ogniwo»), otwarte od 10 do 1 i od 2 do 4 po południu codziennie oprócz niedziel i świąt.

Pol. Tow. Miłośników Sztuki Kreszczatik Nr 41 Kancelarya otwarta od 12—1 i od 6—7 wieczorem.

Biuro Koła Kobiet-Polek (Luterańska 6 m. 15) otwarte od g. 12 do 2 w poniedziałki, wtorki, czwartki i piątki.

Biblioteka miejska: od 8 [illegible]

Biblioteka Uniwersytecka: od [illegible] do 3

Biuro Polskiego Tow. Kolonii Letnich (Fundukleiowska 26, czytelnia p. H. Oleckiej), otwarte codziennie od godz. 11-ej do godz. 1-ej i od godz. 3-ej do godz. 5-ej, w niedzielę i święta od godz. 11-ej do 1-ej.

Biuro Związku Równ. Kobiet Polskich (M. Włodzimierska Nr 26, w lokalu p. Kozłowskiej) otwarte w niedzielę, wtorki, czwartki od 12— pp., przyjmuje wpisy oraz udziela informacyi.

Przegląd polityczny

(Nowy gabinet angielski.—Misya bar. Aerenthala).

Nowy gabinet angielski, ukonstytuowany pod prezydencyą M. Asquith'a, jest odświeżeniem gabinetu sir Henry Bannermana. Małe przeróbki, zamiana tek, młodsi ministrowie—oto wszystko. Kurs pozostanie ten sam— inna tylko będzie metoda i mniej idealistyki.

Obecny premier angielski jest bowiem skończonym typem trzeźwego i realnego polityka. Cechą charakterystyczną jego umysłowości — to logiczność i chłodne rozumowanie: żadnych mglistych planów, żadnych uniesień i sentymentalizmów. M. Asquith jest sprytnym adwokatem, liczy się z faktami i używa argumentów rzeczowych. Psychologia premiera odbije się oczywiście na fizyognomii jego gabinetu: będzie to, jak zapowiadają, gabinet mądrego wyczekiwania i poprawiania błędów poprzednika.

Jest rzeczą pewną, że Asquith zaprzestanie rozpoczętej przez Campbell-Bannermana walki z izbą lordów, walki, nie mającej żadnych szans powodzenia, a więc bezcelowej. Niewątpliwie oczekiwać też należy, że w dwóch ważnych kwestyach, będących obecnie na porządku dziennym wewnętrznej polityki angielskiej, w kwestyi szkolnej (*education bill*), jak i w sprawie wyszynkowej (*licensing bill*) gabinet Asquith'a poczyni znaczne ustępstwa.

Wreszcie, co do polityki zagranicznej, pamiętać należy, że Asquith jest liberałem nowego stylu, że określają go jako *Imp'a* (liberała imperyalistę), że zatem sir Edward Grey, przeprowadzając plany króla Edwarda i lorda Lansdowne'a, będzie miał daleko wolniejszą rękę, niż za czasów klasycznie-liberalnego sir Campbell - Bannermana.

W sensie takiego właśnie programu, poczynił M. Asquith w składzie byłego ministerstwa odpowiednie zmiany. Przedewszystkiem usunął niepotrzebny balast. Lord Tweedmouth, słynny ze swej korespondencyi z Wilhelmem II, ale wcale nie wybitny minister marynarki, dostał honorowy i nieszkodliwy urząd prezydenta rady prywatnej (*private Council*), lord Elgin, dotychczasowy minister kolonii, ustępuje, niby to ze względu na wiek, wcale zresztą niepodeszły.

Finanse obejmuje Lloyd George, b. minister handlu; on to będzie najbliższym współpracownikiem premiera w polityce wewnętrznej. Tekę handlu dostał zaś 33 letni Winston Churchill; Mac Kenna mienia oświatę na marynarkę, a M. Runciman zostaje ministrem oświaty.

Rekonstrukcya przeprowadzona została celowo i umiejętnie. Gabinet Asquitha będzie ministerstwem blizkich celów i pewnych rezultatów.

* * *

Baron Aerenthal bawił przez kilka dni w Budapeszcie. Miał on tam do spełnienia specyalną misyę polityczną i mimo zaprzeczeń organów rządowych, działał tam jako *homo regius*, w charakterze kanclerza państwa.

Poza celem zapewnienia sobie delegacyi węgierskiej dla podwyższenia gaż oficerskich, istniał wyższy cel podróży bar. Aerenthala.

Oto co pisze o jego misyi korespondent wiedeński „Słowa polskiego", zwykle dobrze poinformowany:

„Głównym powodem zjawienia się ministra spraw zagranicznych w Budapeszcie jest—podług prawdopodobnych domysłów—wręczenie przywódcom partyi niepodległości odpowiedzi monarchy na przedstawienia Kossutha, jakie tenże przedłożył cesarzowi podczas ostatniej audyencyi w Wiedniu. Idzie mianowicie o żądanie wybitniejszych członków partyi niepodległości, która chce samodzielnie zagarnąć całą władzę bez udziału stronnictwa konstytucyjnego i ludowego. Kossuth osobiście jest przeciwnikiem zrywania stosunków z partnerami koalicyjnymi, ale jako głowa stronnictwa, musiał monarsze przedłożyć życzenie swej partyi. Odpowiedzi konkretnej nie uzyskał i cesarz posłał mu ją dopiero teraz, zasięgnąwszy wprzód rady następcy tronu. Arcyksiążę Franciszek Ferdynand d'Este nie uchodzi na Węgrzech za wielkiego przyjaciela madziarów, a nikt nie przypuszcza, aby najmilsze ze wszystkich stronnictw, było dla niego stronnictwo kossuthowców. Prędzej już łaską jego cieszy się katolicka partya ludowa, pokładająca wielkie nadzieje w przyszłych wyborach, jakie odbędą się już na podstawie powszechnego głosowania. Tem też możnaby sobie tłómaczyć opinię arcyksięcia, który sądzi, że kossuthowcom należą się wyłączne rządy w kraju, ale wtedy dopiero, gdy po przeprowadzonej wespół z innemi partyami reformie wyborczej, otrzymają większość w przyszłym parlamencie.

Poselstwo barona Aerenthala polega więc na tem, aby przywódcom stronnictwa niezawisłości wytłómaczyć niemożliwość natychmiastowego spełnienia ich żądań, a zarazem nakłonić ich do zgodzenia się na podwyżkę płac oficerskich za obiecankę na przyszłość. Kossuthowcy przyjęli ministra spraw zagranicznych dość kwaśno. Dziwić się temu nie można. Z uszczerbkiem dla swej popularności zawotowali podwyższenie kwoty, załatwienie ugody, a niedawno i zaostrzenie regulaminu izbowego—wszystko zaś w czasie bardzo krótkim, prawie jedno po drugiem — i ostatecznie nie uzyskali za to dla kraju nic, a łaska królewska uwidoczniła się jedynie w rozdzieleniu wysokich orderów i tytułów ekscelencyi pomiędzy znaczniejsze osobistości. Kossuthowcy są zatem niezadowoleni. Wierzą jednak, iż przyjdą niezadługo do władzy, a to ich wierzenie jest poniekąd usprawiedliwione.

Wiadomo powszechnie, że człowiekiem o najlepszym nosie i umiejącym się najszybciej oryentować w sytuacyi, jest obecny sekretarz ministerstwa handlu, Józef Szterényi. Polityk ten, pochodzący z pobożnej rodziny rabinów budzińskich Sternów, wstąpił za młodu do służby ministerskiej, a widząc, że mimo całego liberalizmu na Węgrzech, trudno mu będzie, jako żydowi, wydostać się wyżej, przeszedł na protestantyzm i trzymając się zawsze partyi rządowych, doszedł do odpowiedzialnego stanowiska sekretarza stanu, nie porzuciwszy go nawet w czasach rządów generała Fejerváry'ego. Po objęciu władzy przez obecny „wielki" gabinet, stał się Szterényi prawą ręką Kossutha. Dwaj ci ludzie uzupełniali się wzajemnie. Kossuth miał nazwisko, Szterényi dobrą głowę. Nie można powiedzieć, aby to wyszło na złe ekonomicznemu położeniu kraju. Owszem obaj zrobili sporo, a jedynym ich większym błędem w czasie dwuletniej wzajemnej pracy, było wywołanie zatargu chorwacko-węgierskiego.

Szterényi był w ostatnich czasach członkiem stronnictwa konstytucyjnego, obecnie wystąpił stamtąd, aby duszą i ciałem oddać się kossuthowcom. Gdy okręt ma tonąć, szczury z niego uciekają. Partya konstytucyjna nie posiada najwidoczniej szans na przyszłość. Dziś można być pewnym, że w niedalekim czasie ukaże się na ekranie politycznym świeżo upieczona ekscelencya, Szterényi, który, jako minister handlu w przyszłym gabinecie pod pseudonimem „Franciszek Kossuth" będzie rządził Węgrami. Temu misya barona Aerenthala nie zapobiegnie i może to odwlec jedynie.

Mowa W. Żukowskiego,

wygłoszona w Dumie państwowej w dniu 10 kwietnia przy dyskusyi nad budżetem departamentu leśnictwa.

Zagadnienie, które wywołało tutaj pewne przeczące sobie wzajemnie poglądy, t. j. czy gospodarstwo leśne w Rosyi prowadzi się prawidłowo, jest zagadnieniem spornem. Próbowaliśmy je rozwiązać w komisyi budżetowej, i nie będę niepokoił Dumy państwowej przytaczaniem szeregu cyfr ze sprawozdań, które trochę inaczej charakteryzują stan gospodarki leśnej, niż to przedstawił dyrektor zarządu leśnictwa. Mam zamiar rozpatrzeć to zagadnienie z innej strony.

Bezwątpienia, rzeczywiste znaczenie przy rozpatrywaniu systemu gospodarki leśnej ma—nie jego przeszłość, ani teraźniejszość, lecz przyszły rozwój. To, na co wskazywał członek Dumy państwowej, Szyngarew, jest prawdą. Rosya w stosunku do sprawy leśnej zajmuje, oprócz Kanady, zupełnie wyjątkowe wszechświatowe położenie: przyrost lasu przewyższa zapotrzebowanie. Jest to tak uprzywilejowane położenie, że obiecuje najpoważniejsze korzyści dla kasy państwa, pod warunkiem wyzyskania tego przywileju w odpowiedni sposób. W tem streszcza się całe zagadnienie, gdyż żadne konjunktury nie pomogą, jeżeli kierunek gospodarki leśnej nie oprze się na pewnych podstawach, zmierzających do wyzyskania położenia.

A więc, rozpatrując budżet departamentu leśnictwa, nietylko na podstawie dokładnych cyfr, lecz i według ogólnego kierunku gospodarki, musi się dojść do stwierdzenia, czy gospodarka nasza jest prawidłowa, czy nie, czy istnieje możliwość skorzystania na przyszłość z tej wszechświatowej konjunktury, czy też nie?

Gdy zwracamy się do rzeczywistości, to widzimy, że ta rzeczywistość w ciągu ostatnich 15 lat nie przedstawia w różowem świetle położenia. Dochody zarządu leśnictwa wykazują największą zwyżkę w 1903 r. i wynoszą 93 miliony rb. Dalej wykazują niższą sumę, tymczasem wywóz drzewa z Rosyi zwiększa się stale, szczególnie materyału surowego. Las wywozi się po coraz niższej cenie, gdy wywóz drzewa obrobionego — najbardziej korzystny, pozostaje na tym samym poziomie. Wobec tego, wartość rynkowa wywozu Rosyi spadła poniżej wartości Szwecyi i Austro-Węgier, i już zrównała się z wartością wywozu Finlandyi. Jednem słowem, obraz przedstawia się tak, że ze zwiększenia wywozu surowego materyału z Rosyi do Niemiec korzystają przeważnie niemcy, a bogactwo leśne Niemiec nie zmniejsza się, lecz przeciwnie, w ciągu ostatnich 10 lat, zwiększa się stale.

Tymczasem komisya budżetowa wskazuje i, według mego zdania słusznie, na cały szereg obaw, że eksploatacya leśna grozi sprawie ochrony lasów. Bezwątpienia, powiedzenie, że winien temu jedynie departament leśnictwa, byłoby zupełnie niesłuszne. Przedewszystkiem wywozowy handel lasem nie zależy od departamentu, a powtóre, i to najważniejsze, departament leśnictwa otrzymuje na prowadzenie leśnej racyonalnej gospodarki tak małe, tak groszowe sumy, iż żądać od niego normalnego urządzenia spraw gospodarki leśnej jest wprost niemożliwe. Gdy porównamy gospodarkę innych państw z rosyjską, to zobaczymy, że wydatki na nią stanowią, naprzykład, we Francyi i Prusach 20% dochodu *brutto* z lasów; tymczasem w Rosyi te wydatki nie przewyższają 3%—4%. Bezwątpienia, że nawet w granicach tych sum, jakie posiada zarząd leśnictwa, możnaby prowadzić więcej celową i bardziej energiczną gospodarkę.

A więc, reasumując wszystkie zarzuty, które można uczynić zarządowi leśnictwa, można je wyrazić w dwóch twierdzeniach.

Pierwsze sprowadza się do tego, że, przy opracowywaniu swych planów eksploatacyi, to jest przy wypracowywaniu budżetu dochodów, zarząd niedostatecznie kierował się, z jednej strony, warunkami wszechświatowymi handlu, a z drugiej, łącznością miejscowych warunków danego okręgu.

Zarzuty zaś co do budżetu rozchodów sprowadzają się do tego wniosku, że zarząd niezupełnie celowo i energicznie prowadził swe prace około kultury leśnej i urządzenia leśnej gospodarki. Wynikiem tego jest ten stan, że na południe od linii Ryga-Ufa widzimy wszystkie oznaki ekstensywnego gospodarstwa leśnego. Na północ zaś, widzimy brak planowej działalności i zupełną wypadkowość.

Będę ilustrował ten stan rzeczy przykładami z Królestwa Polskiego, dlatego, że tam najbardziej się braki uwypuklają i że najlepiej znam tamtejsze warunki.

Powierzchnia lasów Królestwa Polskiego wynosi około jednego procentu wszystkich lasów w Rosyi. Jest to najbardziej intratny leśny państwowy majątek, z którego dochód *brutto* wynosi z górą 10% dochodu *brutto* z całego państwa. W 1906 r. dochód doszedł nawet do 12%. Jest to skutek wielkiego popytu na rynkach z jednej strony, a z drugiej, wygodnych warunków zbytu: łatwego spławu po rzekach, rozwoju linii kolejowych i t. d.

Rozumie się, że, posiadając taki szczególnie intratny majątek, zarząd leśnictwa, jako dobry gospodarz, powinien był zwracać szczególną uwagę na ochronę tego majątku. I twierdzić, że zarząd leśnictwa nic nie zrobił w tym kierunku, byłoby bardzo niesłuszne. Robota w tym kierunku bezwarunkowo istnieje, widać to ze sprawozdań z 1904 i 1905 r., lecz wydatki na nią są bardzo skromne. W stosunku do dochodu *brutto* stanowią one bardzo nieznaczny procent, daleko mniejszy, niż w wielu guberniach wewnętrznych, chociaż Królestwo Polskie jest bardzo intratne.

Co do technicznej wartości tych robót, to i pod tym względem można wyrazić pewne wątpliwości. Już ten tylko fakt, że miejscowy zarząd leśnictwa był zmuszony do kupowania przez okazyę nasion sosen u handlarzy, rzuca dość wątpliwe światło na gospodarkę. Przestrzeń, zajęta pod szkółki, jest nadzwyczaj mała, i wpływ zarządu miejscowego, który powinien być, że tak się wyrażę, przewodnikiem prawidłowej leśnej kultury i wpływać na stan prywatnej gospodarki leśnej, jest żaden. Przeciwnie, lasy prywatne w wielu guberniach są urządzone lepiej.

Pierwszy lepszy punkt sprawozdań naszego zarządu leśnictwa wywołuje zdumienie. Weźmy, naprzykład, tak zwaną ulgową sprzedaż drzewa włościanom. Więc w Rosyi sprzedano z ustępstwem włościanom drzewa za 1,800,000 rubli, w Polsce—za 40,000 rb. Według rachunków z roku 1905 w Rosyi wydano darmo drzewa wartości 200,000 rb., a w Królestwie Polskiem tylko za 1,000 rb. Można byłoby jeszcze to zrozumieć, gdyby w praktyce przy sprzedawaniu ulgowem drzewa nie wytworzył się, mile widziany przez zarząd leśnictwa, zastęp kupców, uniemożliwiający w rzeczywistości kupowanie drzewa przez ludność włościańską. Pomimo wszelkich starań gmin włościańskich o kupowanie drzewa z pierwszej ręki, większa część starań pozostawała bez skutku.

W Królestwie Polskiem jest więcej niż milion dziesięcin ziemi, nadającej się pod leśną kulturę. Rozumiem, że zarząd leśnictwa, nie rozporządzając dostatecznymi środkami, nie mógł podjąć się zasilenia ich na swój rachunek i nie mógł wydawać kredytów melioracyjnych. Lecz w każdym razie inicyatywa pod tym względem, wypracowywanie planów racyonalnej gospodarki, rozdawanie nasion — są tego rodzaju funkcye, które zupełnie słusznie muszą być włożone na zarząd leśnictwa. Zarząd leśnictwa nie potrafił nawet utrzymać obszarów lasów skarbowych. Bezwątpienia, zarząd miał w ciągu dość długiego czasu możność, co najmniej, zalesić odpowiednie obszary gruntów skarbowych.

Nakoniec, pozwolę sobie zwrócić się, nie powiem z zarzutem, lecz z zapytaniem. Przecież dla dobrego gospodarza jest bardzo ważne otrzymywanie jaknajwiększego dochodu i, jeżeli są czynniki, które ten dochód zmniejszają, to świadomy do nich stosunek, jest bardzo pożądany i zrozumiały. Takim czynnikiem, obniżającym wartość lasów w Królestwie Polskiem była handlowa polityka niemiecka. Wczoraj jeden z szanownych posłów z kurskiej gubernii opiewał szereg korzyści, wypływających z blizkiego sąsiadowania z Niemcami. Lecz ma ono i swe złe strony, i właśnie wypowiadają się one bardzo wyraziście **przy sprzedaży lasu** w Królestwie Polskiem. Stosunek zarządu leśnictwa do tego sąsiedztwa był zawsze bardzo obojętny. Tymczasem, właśnie z tego powodu dochody w 1904 i 1905 r. znacznie się zmniejszyły.

Reasumując ogólną charakterystykę, mogę powiedzieć tylko, że instytucye leśnictwa są zupełnie obce dla miejscowych warunków kulturalnych, odnoszą się zupełnie biernie do zagadnień gospodarczych i z dosyć dużą rutyną do techniki leśniczej. A kiedyś było inaczej. W 1867 roku, na żądanie namiestnika Królestwa Polskiego, Berga, przyjechał na rewizyę lasów dyrektor Akademii leśnej i w aktach namiestnictwa można znaleźć pochlebną opinię o stanie, w jakim się znajdowały lasy skarbowe w tych czasach, szczególnie o tych prostych, zastosowanych umiejętnie do miejscowych warunków, sposobach podniesienia kultury lasów.

Nie sądzę, żeby ktoś mógł teraz powiedzieć coś podobnego przy zwiedzaniu lasów skarbowych. I dlatego niewątpliwe pogorszenie się stanu lasów w Królestwie Polskiem w ciągu ostatnich lat 40-tu muszę zaliczyć do pasywów miejscowego zarządu leśnictwa.

Sprawy polskie.

—§—

Polacy i ustawa o stowarzyszeniach.

Przepisy ustawy wyjątkowej o stowarzyszeniach tak są zredagowane, że zapewniają policyi największą samowolę w tych wypadkach, które mogą dotyczyć polaków. Rzekomo liberalne są tylko **paragrafy**, z których polakom **korzystać nie wolno**. Nieco łagodniej brzmią tylko trzy przepisy: o równouprawnieniu kobiet, o zebraniach wyborczych i o stowarzyszeniach politycznych, które odtąd nie będą obowiązane do podawania władzom policyjnym spisu swoich członków.

„Te trzy przepisy — pisze „Kuryer Poznański"—musi społeczeństwo nasze wyzyskać jak najobficiej. Zawsze głosiliśmy zdanie, że — mimo coraz bardziej postępującego wyjmowania nas z pod osłony praw konstytucyjnych—musimy tembardziej, na każdym kroku, korzystać z reszty praw, których nas dotąd jeszcze nie pozbawiono. To jest nasz narodowy obowiązek".

Wobec zakazu urządzania zgromadzeń publicznych polskich w okręgach, w których polacy nie stanowią 60 prc. ludności, trzeba będzie przedewszystkiem wyzyskać nowe przepisy o stowarzyszeniach, poza tem zaś zastąpić agitacyę wiecową agitacyą z ust do ust. „Kuryer" przypomina, że ta forma agitacyi ukazała się już w czasie strajku szkolnego nadzwyczajnie skuteczną i że posługiwano się nią z powodzeniem także przy wyborach na Górnym Śląsku. „Obecnie musimy tę agitacyę z ust do ust rozszerzyć i pogłębić, urobić dla niej trwałe i stałe łożysko".

Rozumie się, że wszystko to dotyczy nietylko tych okolic, w których nie będzie wolno obradować publicznie po polsku, lecz odnosi się do całego kraju. Po 20 latach bowiem zakaz językowy będzie obowiązywał ogólnie.

„W każdym razie — kończy „Kuryer Pozn." — społeczeństwo nasze nie ma najmniejszej ochoty do cofania się. Czuje w sobie siłę żywotną. A każda siła żywotna pcha naprzód. Jeżeli w jednem miejscu spotka zaporę zbyt silną, aby ją można obalić, znajdzie — inną drogę, inny upływ swej zdrowej energii. Dlatego nowa ustawa—z punktu widzenia interesu pruskiego—jest bezcelową, jest wprost szkodliwą, bo dolewa oliwy do ognia, budzi coraz głębszą nienawiść do systemu pruskiego, jego kierowników i wykonawców.

„Trzeba być politykiem krótkowidzącym, zaślepionym, żeby łudzić się nadzieją, iż paragraf 7 złamie, lub przynajmniej osłabi naszą odporność narodową. Pójdziemy naprzód"...

Pogrzeb ś. p. Andrzeja hr. Potockiego w Krzeszowicach.

—(-)—

Pisma galicyjskie podają następujące szczegóły pogrzebu ś. p. namiestnika.

Od wczesnego ranka zjeżdżają do Krzeszowic osobnymi pociągami ze wszystkich stron. Powoli zaludniają się aleje parku. Na dworcu kolejowym przyjmuje wybitniejsze osobistości Ksawery hr. Branicki z Wilanowa.

W kościele złożono zwłoki ś. p. Potockiego na katafalku wśród zieleni i kwiatów. Od rana odbywają się msze bez przerwy. Pierwszą odprawił miejscowy proboszcz, ks. Ślósarczyk. Obywatelstwo stolicy Jagiellonów przybyło w olbrzymiej liczbie. Rada m. Krakowa, Uniwersytet Jagielloński *in gremio*, dalej reprezentacye wszystkich instytucyi naukowych i towarzystw oraz cechów, młodzież akademicka, gimnazyalna, rękodzielnicza — z wieńcami i sztandarami.

Do Krzeszowic nadeszły w dalszym ciągu liczne telegramy kondolencyjne.

Na godz. 9 m. 20 rano zapowiedziany był pociąg, wiozący arcyksięcia Karola Stefana z Żywca. Na dworzec przybył imieniem rodziny ordynat hr. Adam Zamoyski wraz z Ksawerym hr. Branickim i Maciejem ks. Radziwiłłem. Obok toru kolejowego zebrali się namiestnik Coudenhove, wiceprezes hr. Łoś, radca namiestnictwa Grodzicki, delegat Fedorowicz, dyrektor policyi krakowskiej, starostowie z całego kraju, przybyli z Wiednia wyżsi urzędnicy. Arcyksiążę w mundurze admirała wyszedł z wozu salonowego i powitał obecnych. Za arcyksięciem wyniósł strzelec z wagonu duży wieniec, z gałązek jodłowych uwity, z czerwono-białemi szarfami, przeznaczony na trumnę. Arcyksiążę udał się do pałacu i złożył kondolencyę rodzinie, następnie udał się do kościoła.

Wkrótce po przyjeździe arcyksięcia przybył osobny pociąg z Krakowa; pociągiem tym przyjechali: zastępca cesarza hr. Chołoniewski, prezydent ministrów bar. Beck, ministrowie Bienerth, Korytowski i Abrahamowicz, marszałek krajowy Stanisław hr. Badeni, były prezydent gabinetu Kazimierz hr. Badeni, były minister Adam Jędrzejowicz, były minister Wojciech hr. Dzieduszycki, zastępcy innych ministrów, Karol hr. Lanckoroński, Antoni hr. Wodzicki, namiestnik Dolnej Austryi hr. Kielmannsegg, książęta Aloizy i Edmund Liechtenstein, prezes Akademii Umiejętności, Stanisław hr. Tarnowski.

Parlamentarne Koło polskie w Berlinie reprezentuje prezes Ferdynand ks. Radziwiłł i poseł Korfanty, a wraz z nimi deputacya z Górnego Śląska z wieńcem.

Z Warszawy przybyli hr. Zamoyski i hr. Krasiński.

Posłów z parlamentu i sejmu krajowego przybyło bardzo wielu; są także wiceprezesi Koła polskiego w Wiedniu W. hr. Dzieduszycki i poseł Stapiński—wiceprezes izby hr. Starzyński — posłowie ludowi Bojko, Olszewski, Krempa, Hanek, Ptak i Skołyszewski, posłowie klubu staroruskiego i t. d.

Ze Lwowa przybyli marszałek hr. Badeni, rada miejska z Ciuchcińskim i Rutowskim w kontuszach, senat akademicki, wiceprezydent namiestnictwa hr. Łoś z 45 urzędnikami namiestnictwa, deputacya Związku sokolego, urzędników gremium magistrackiego, Koła literackiego, „Narodnego Domu" i. t. d.

Do Krzeszowic na pogrzeb przybył prezes Koła, Głąbiński.

Wdowa Andrzejowa hr. Potocka pozostała całą noc w kościele przy zwłokach męża. Wcześnie rano pośpieszyły też do kościoła sieroty.

Przed kościołem pełni straż honorową korpus górników, straż pożarna ze sztandarem, oddział sokołów. Kościół otaczają tysiące ludu. Miasto przybrane żałobnemi chorągwiami.

Z Poronina przybyła deputacya, złożona z czterech górali z wójtem na czele, dalej liczna deputacya mazurska z powiatu niskiego; deputacya T-wa dziennikarzy polskich, złożona z wiceprezesa Kucharskiego, sekretarza d-ra Ostaszewskiego - Barańskiego i posła Merunowicza, oraz radnego Bol. Lewickiego. Z pałacu udała się deputacya do kościoła.

Na dworcu kolejowym powitali dygnitarzy członkowie rodziny. Zastępcę cesarza, hr. Chołoniewskiego, powitał Ksawery hr. Branicki, bar. Becka książę Maciej Radziwiłł.

Z Krakowa przybyły ogółem 4 pociągi nadzwyczajne z uczestnikami pogrzebu.

O godz. 11-ej zaczęła się uroczysta msza żałobna, którą odprawia arcybiskup ks. Bilczewski — prócz niego arcybiskupi i biskupi Teodorowicz, kardynał Puzyna, Bandurski, Nowak, Pelczar i Wałęga.

O godz. 12-ej miał przybyć z Londynu osobnym pociągiem najstarszy syn ś. p. Andrzeja Potockiego, 11-letni Adam, skutkiem czego obrząd pogrzebowy przedłużono o jedną godzinę.

Po ukończeniu mszy wszedł przez zakrystyę najstarszy syn Adam, przybyły z Londynu, z nauczycielem Moosem. Ukląkł przed ołtarzem, następnie przystąpił do katafalku, ukląkł na chwilę, wstał, zwrócił się do matki, przytulił się do niej i zapłakał.

Jeszcze przed trumną odprawił egzekwie ksiądz kardynał Puzyna. Potem opuścili zebrani kościół.

Trumnę zdjęli z katafalku oficyaliści dóbr. Pochód okrążył kościół i stanął przed kryptą. O godz. 12 i pół członkowie rodziny wnieśli trumnę do krypty.

Na tem zakończył się obrząd żałobny.

Z prasy rosyjskiej.

—:—:—

W sprawie polityki Rosyi na Dalekim Wschodzie „Riecz" pisze:

«Byłoby oczywiście błędem nie do wybaczenia, gdybyśmy utożsamili nasze interesy z japońskimi i zaczęli zamiast zasady «drzwi otwartych» w Mandżuryi bronić systemu podziału jej pomiędzy japońską a «rosyjską» sferą wpływu. Mamy olbrzymie interesy w północnej Mandżuryi, lecz nie są one analogiczne z japońskimi i godzą się bez porównania łatwiej i ze zwierzchnictwem Chin i z zupełną wolnością handlu. Nasze interesy tam są przeważnie natury politycznej, Japonii zaś ekonomicznej. W ten sposób nasza działalność w Mandżuryi powinna polegać na tem, byśmy otwarcie i stanowczo stanęli po stronie Chin i Stanów Zjednoczonych.

Tymczasem społeczeństwo rosyjskie niema pewności, że nasza dyplomacya pójdzie tą jedyną drogą, mogącą gwarantować nam tak konieczne dla nas pokojowe pożycie z chińczykami w północnej Mandżuryi. My całkiem nie wiemy, jak daleko jest posunięta ta «jedność w działaniu», w sprawie której istnieje umowa Rosyi z Japonią. I w razie jeśli władzom japońskim w południowej Mandżuryi przedstawione będą żądania analogiczne lub nawet większe w porównaniu z przedstawionemi nam w Charbinie, to całkiem nie jesteśmy przekonani, że przedstawiciele rosyjscy nie będą popierać zaborów japońskich. Taka zgubna polityka mogłaby nas poróżnić nietylko z chińczykami, lecz i z Ameryką, usposobioną obecnie nader wrogo względem Japonii. Byłoby pożądane, by minister spraw zagranicz. podczas oczekiwanych wyjaśnień na piątkowem posiedzeniu Dumy poruszył również i tę stronę naszej polityki zagranicznej, strony bez porównania ważniejszej niż wszystko, co może powiedzieć na temat Blizkiego Wschodu».

W sprawie kolei amurskiej „Śowr. Słowo" robi następujące uwagi:

«Ogólna suma wszystkich naszych politycznych, ekonomicznych, strategicznych i kolonizacyjnych doświadczeń wykazuje 5 miliardów roztrwonionych pieniędzy narodowych; około 200 tys. zmarnowanych istnień ludzkich». Do takiego wniosku w sprawie całej naszej działalności na Dalekim Wschodzie przyszedł b. gen.-gubernator nadamurski i dowodzący wojskami okręgu generał D. Subboticz (patrz art. Nr 90 «Rusi»). I jego pogląd, zdaje się, winien być brany za podstawę wszystkich zdań o budowie kolei amurskiej, która zakręciła głowy patryotycznych «bolszewików» Dumy państwowej.

Przepadły miliardy, poginęli ludzie. Przepadł, jako niestosowny, cały system polityki, wszystkie przejawy naszej «misyi historycznej» na Dalekim Wschodzie. Doświadczenie, stwierdzane przez ultra prawomyślnych ludzi, na nic się nie przydało.

Kolej amurska zostanie wybudowaną z aprobaty Dumy. Oczywiście, że i tak zostałaby ona wybudowaną, lecz w danym razie ważnym jest fakt, iż kolej ta otrzymała aprobujący stempel większości Dumy. Październikowcy, naturalnie, będą za budową. Gdy oni nie gardzą poprawką Timoszkina, to tembardziej przejawią prawdziwy patryotyzm w okazaniu poparcia «misyi historycznej».

„Słowo" w tym samym przedmiocie pisze:

«Kwestya budowy kolei amurskiej, jest w chwili obecnej kwestyą wielkiej wagi, która przesądza w pewnym stopniu dalszy kierunek naszej polityki, jak wewnętrznej, tak i zewnętrznej, jest kamieniem probierczym dla obecnego przedstawicielstwa narodowego.

I nigdy kwestya ta nie była postawiona tak jasno przed forum Dumy, jak na niedawnem posiedzeniu.

W sposób barwny i obrazowy przedstawił poseł Rodiczew wszystkie ujemne strony propono-

wanej kolei amurskiej, jak pod względem ekonomicznym, tak i pod względem strategicznym, jakoteż pod względem nieznanej wysokości olbrzymich ofiar, których wymagać będzie to ryzykowne przedsięwzięcie.

Decydując się na nie, kraj przez to samo wciągniętym zostaje do polityki Dalekiego Wschodu, odrywając się jednocześnie od misyi historycznej w Europie i od wprowadzenia w życie tych wewnętrznych zadań kultnralnych, które jedynie są w stanie odnowić i umocnić Rosyę. Polityka skupienia sił, polityka reform wewnętrznych, polityka uczciwego spełniania przyjętych na siebie obowiązków — oto, co przywróci Rosyi wielkość i siłę, i zabezpieczy jej nietykalność terytoryum i uszanowanie jej praw, jako mocarstwa. Wszelka agresywność, nowe przejęcie się polityką Dalekiego Wschodu — to droga, która prowadzi do osłabienia Rosyi, to droga, która doprowadzić nas może do nieszczęścia».

„Słowo“ w sposób następujący ocenia znaczenie uchwały Dumy państwowej w sprawie kolei amurskiej.

«Historyczny błąd został popełniony. Większość Dumy państwowej zaaprobowała zwrot ku polityce czynnej na Dalekim Wschodzie, zgodz wszy się na bezzwłoczne przystąpienie do budowy kolei amurskiej. I odpowiedzialność za błędny krok rządu większość parlamentarna przyjęła na swoje ramiona. Po tem wszystkiem co mówione w tej sprawie w parlamencie trudno myśleć, że podobna decyzya była powzięta wskutek błogiej nieświadomości. Chlubiąca się nacyonalizmem, jak własną cechą odrębną, większość Dumy w sprawie kolei amurskiej postąpiła wbrew wymaganiom chwili historycznej i rzeczywistym interesom ojczyzny. Postąpiła ona w ten sposób, kierując się błędnie pojętemi pobudkami politycznemi. Kierowała się ona i w dalszym ciągu w tej sprawie narodowej swoją polityką dogodzenia rządowi dla zachowania Dumy. Lecz właśnie w podobnych poważnych okolicznościach, a nawet wątpliwych i dla rządu jak to dawało się mimowoli odczuwać i w mowie premiera, rząd zmuszony był liczyć się w każdym razie z decyzyą, opartą na zrozumieniu najbliższych potrzeb i zadań narodowych Rosyi. Stałe, świadome i pełne przekonania słowa Dumy nie wywołałoby jej rozwiązania, lecz ugruntowałyby jej powagę nietylko w oczach narodu, lecz i w oczach rządu. Większość nie zechciała jednakże liczyć się z historyą, ani z wiernym prawdzie, historycznym instynktem narodowym i oczywiście nic na tem nie wygrała nawet pod względem szacunku rządu: autorytetu swego u niego nie podniosła.

W tej smutnej chwili istnienia trzeciej Dumy, istotnie wielka jest tylko zasługa opozycyi. Stanęła ona na istotnie narodowym punkcie widzenia, jasno i prawdziwie oświetliła kwestyę, przedstawiła już w perspektywie historycznej niebezpieczeństwo przedsięwzięcia i nawoływała do ostrożności, do skoncentrowania się celem wzmocnienia centrum Rosyi i do odrodzenia kraju, jako jedynej drogi do przywrócenia zewnętrznej i wewnętrznej potęgi Rosyi i rękojmi nietykalności jej kresów. I zasługa opozycyi polega nietylko na ocenie chwili, nietylko na przewidywaniu, lecz zasługą jej jest również znaczna siła moralna protestu i zachowania w ten sposób w oczach kraju powagi moralnej samej idei reprezentacyi narodowej. Większość zaś Dumy państwowej popełniła, naszem zdaniem, przez swoją decyzyę nietylko błąd historyczny, lecz i polityczny».

„S. Petersb. Wiedomosti“ ulegają innym wrażeniom. Kiedy rozprawiano o kolei amurskiej, jedna postać przykuwała uwagę panów z tego pisma, była to postać reprezentanta Japonii.

«Posłowie nic nie widzą — są oni zwróceni twarzą ku mównicy, a z tyłu wśród całego szeregu pustych lóż w loży dyplomatycznej stoi przez cały czas jak posąg kamienny, jeden tylko człowiek.

Charakterystyczna żółta twarz, charakterystyczne oczy. Nerwowo pochylony naprzód, głowa na bok, prawa ręka na parapecie loży, jakżeby zamarł on w tej pozycyi i chciwie chwyta każde słowo, dolatujące do niego z trybuny.

«Drżeć przed wrogami». «Kwestya zachowania ziemi dla narodu rosyjskiego». «Cały Daleki Wschód pozostaje bezbronnym», «groźne niebezpieczeństwo, wiszące nad Dalekim Wschodzie» wszystkie te słowa dolatują do niego...»

Od czasu do czasu, przypominając sobie o nim, ktoś podnosi głowę. On stoi ciągle taki sam, w tej samej pozycyi, wciąż wzrok wytężony—samo uosobienie uwagi.

Tak bezwątpienia, to o nim mowa. Ten żywy posąg podkreśla to poglądowo. On mówi sam za siebie.

I gdy patrzyłem na niego, przychodziło mi na myśl: «tak naturalnie, to on nasz wróg do niedawna i bezwątpienia i na przyszłość. Dlatego chwyta on tak chciwie każde słowo, dlatego uosabia w sobie skoncentrowaną uwagę i natężenie, dlatego zamienił się w żywy posąg».

„Ruś“ ocenia uchwałę Dumy w ten sposób:

«Duma przyjęła projekt kolei, dając przykład tego, czego może spodziewać się od niej ludność.

Rozumnymi argumentami rzeczowymi nawet i sami przywódcy większości parlamentarnej nie tłómaczą swego kroku. Ma to być z ich strony mądra gra. Przyzwyczajają oni do siebie biurokracyę, a gdy zupełnie przyzwyczają do siebie to wtedy...

O Boże!...

Wszyscy uważają się za Bismarcków. Tylko, że w działalności prawdziwego Bismarcka nie przypominamy sobie takiego wypadku, kiedy zaprzepaścił on 600 mil. marek niemieckich w błocie lodowato-torfowem—nietylko świadomie, ale przez pomyłkę. O takich drogich jego wybrykach nic nie słyszeliśmy. Lecz widocznie, że pod naszem niebem Bismarckowie przekształcają się ze wspaniałych ananasów w skromne ogórki. Takie to jest żałosne szyderstwo przyrody w stosunku do nich.

O tej Dumie, tak jak ją prowadzi p. Guczkow z październikowcami, przy łaskawym braku opozycyi, skazanej na śmierć na naradach przez p. Milukowa, najmniej można powiedzieć, że ona «duma».

Myślą za nią inni, ona tylko przykłada stemple z podpisem: «Duma państwowa».

Lecz wtedy cóż to za Duma?

Co uczyniła ta Duma dla ludności?».

Ślady wolności.

W ostatnim zeszycie „Wiestnika Jewropy“, znajdujemy następującą charakterystykę tych śladów wolności, zapowiedzianej manifestem 17 października, jakie przetrwały do dnia dzisiejszego.

„Po wszystkich „niewzruszalnych podstawach wolności cywilnej“, zawartych w manifeście 17 października, pozostały tylko *sui generis* ślady. Ślady pozostały niewątpliwie, bo i związki istnieją — np. związki szlacheckie, Związek narodu rosyjskiego, październikowy, różnych bractw prawosławnych i t. d., odbywają się zebrania — nawet w formie ulicznych demonstracyi ze sztandarami i chorągwiami; w prasie mogą bez przeszkody wypowiadać wszystko, co się im rzewnie podoba— pp. Mienszykow, Meszczerskij i Pichno. Ślady pozostały bardzo osobliwe — bo prawo związków, zebrań i wolnego słowa przysługuje nie wszystkim obywatelom, lecz tylko niektórym, którzy dzięki swemu zabarwieniu politycznemu mają stanowisko uprzywilejowane. Naturalnie, podobne pojmowanie praw obywatelskich, jako wyjątkowego przywileju może tylko przyczynić się do bardziej intensywnego odczuwania ich braku.

„Szczególniej przykre wrażenie robią warunki, w jakich istnieje prasa niezależna. W ciągu krótkiego okresu wolnościowego, społeczeństwo nie zdążyło przyzwyczaić się ani do prawa zebrań i związków, ani do nietykalności osobistej. Wtedy codziennie i wszędzie odbywały się mityngi, tworzyły się partye, związki i towarzystwa. Pociągało to wszystko nowością, lecz nie stanowiło uświadomionej i ustalonej potrzeby. Co się zaś tyczy nietykalności, to przeciętny obywatel był zawsze do takiego stopnia osobą „dotykalną“ i tak nieznaczna zmiana zaszła pod tym względem w okresie wolnościowym, że społeczeństwo nie zdążyło odzwyczaić się ani od rewizyi, ani od aresztowań.

„Całkiem inaczej miała się rzecz z prasą. Ze wszystkich praw obywatelskich, prawo nieskrępowanego wypowiadania się w prasie i prawo czytania nieskrępowanego słowa drukowanego, ma w historyi naszego okresu przedkonstytucyjnego najtrwalej ustaloną przeszłość.

„Spętany przez cenzurę autor, wyrażał swe myśli za pomocą specyalnego języka, lub w odpowiedni sposób grupując fakty, przemilczając je, lub nawet oddając w streszczeniu urzędowem. I czytelnik rozumiał autora, rozumiał w lot każdy odcień jego myśli. Z drugiej strony, prasa po dniu 17 października miała dnie absolutnej wolności, oprócz tego zaś długi okres względnej wolności. Społeczeństwo przyzwyczaiło się do czytania pisma z pewnem zainteresowaniem, przyzwyczaiło się widzieć w niem odbicie wypadków codziennego życia, obok nieskrępowanej oceny czynów i rozporządzeń organów władzy. Autor przyzwyczaił się do szczerego i otwartego wypowiadania swej myśli. Czytelnik—do przyswajania myśli autora.

„Dziś wszystkie pisma zbladły do niepoznania i stają się coraz bledsze. Wiszą nad niemi jednocześnie trzy miecze: kodeks karny, zamknięcie na mocy ochrony nadzwyczajnej i kary administracyjne. Jeden z tych trzech mieczów może każdej chwili spaść na ten, lub ów artykuł. Kiedy i na który—to niewiadomo. I właśnie ta niewiadomość jest najbardziej dotkliwą. Żadnych szans prawnych, dotyczących prasy, niema. Normy kodeksu prawnego przystosowano do warunków, wykluczających absolutnie wolność cywilną i ustrój konstytucyjny i dlatego można zawsze wykryć niezgodność opinii prasy z ich wymaganiami. Postanowienia obowiązujące z dn. 3 i 4-go czerwca napisane są tak szeroko, że gubernatorowie posiadają całkiem dyskrecyjne prawo nakładania na pisma kar.

„Zawieszenie wydawnictw „na czas ochrony nadzwyczajnej“ na mocy samego prawa, jest postawione poza unormowaniem prawnem,

„Lecz jeśli trudną jest sytuacya prasy stołecznej, to sytuacya prasy prowincyonalnej jest wprost bez wyjścia. Prowincyonalnym wydawnictwom i redaktorom należy się hołd, lecz niepodobna się dziwić temu, że oddawna nie zrezygnowali oni z całej działalności dziennikarskiej. Trzeba mieć niebylejakie pojęcie o obowiązku obywatelskim, by pracować pod wieczną groźbą więzienia, lub bankructwa“.

Około Dumy.

—]○[—

Z komisyi budżetowej.

Komisya budżetowa przyjęła szereg uchwał w sprawach o charakterze ogólnym, wymagających zmiany w drodze prawodawczej i skierowanych do ministra handlu. Pomiędzy innemi komisya uważa, że minister powinien wyszukać środki, by ministerstwo handlu odpowiadało swemu celowi popierania i rozwijania handlu i przemysłu; że powinien przedstawić bezzwłocznie Dumie projekt etatów ministerstwa postarać się o zaprowadzenie prawidłowo zorganizowanej instytucyi agentów handlowych i przyśpieszyć opracowanie projektu prawa o asekuracyi robotników i o uregulowaniu pracy pracowników.

Komisya budżetowa przyjęła preliminarz dochodów ministerstwa handlu w kwocie 9,013,327 rb., zamiast wyliczonych przez wydział 8,783,327 rb., a preliminarz wydatków pozostawiła bez zmian w kwocie 5,167,676 rb.

Z komisyi reform sądowych.

Komisya reform sądowych większością 15 głosów przeciwko 10 uznała, że Duma nie ma prawa dawać zleceń ministrom. Referent projektu, hr. Benningsen, nie podzielając zdania większości, odmówił referowania projektu prawa na plenarnem posiedzeniu Dumy.

Głos wolny.

—:—:—

Rubryka ta, otwarta dla wszystkich, poważnie chcących się wypowiedzieć o sprawach, ogół nasz obchodzących, jest wolną areną dla głoszenia i ścierania się różnych poglądów i opinii, choćby niezgodnych lub sprzecznych z kierunkiem naszego pisma. *Redakcya.*

W N-rze 69 „Dziennika Kijowskiego“ pan T. Łubieński wypowiada w liście do Redakcyi swoje poglądy na niektóre kwestye społeczne; zgodzić się z poglądami tymi w żaden sposób nie mogę. I tak, naprzykład, twierdzi autor listu, że powinniśmy zaniechać wszelkiej krytyki programów rozmaitych partyi, powstałych w naszem społeczeństwie, że powinniśmy tolerować wszelkie związki i stowarzyszenia, a to dlatego, żeby zdania ścierały się, żeby prawda mogła się przejawić. A w jakiż sposób przejawić się ona może, jeśli nie poddamy programów tych wszechstronnej krytyce na szpaltach poczytnych organów, jeśli nie rozpatrzymy ich z tego, lub innego punktu widzenia? Pan Łubieński na to odpowiada tak: niech każdy z nas ocenę zrobi w swoim umyśle, niech każdy, wsłuchując się krytycznie, potrafi sam sobie dać jasną odpowiedź. Bardzo to pięknie, ale weźmy pod uwagę, że większość naszego społeczeństwa, w tej dobie budzącego się dopiero ducha, nie jest w stanie taką krytyczną ocenę samodzielnie sformułować i prawdę ową przejrzeć: któż tedy ogół ten uświadomi, kto wyświetli drogi, któremi dążą rozmaite partye, kto wskaże cele, do których prowadzą, jeżeli nie krytyka dziennikarska? jest ona nietylko korzystną, ale wprost niezbędną w tem, mało jeszcze wyrobionem społeczeństwie, wprost konieczną. Nie mogę również zgodzić się na to, że jedyny organ na Rusi musi być bezstronnym, bezpartyjnym, czyli organem czysto informacyjnym; gdyby było ich u nas kilka lub kilkanaście, to wtedy jeden z nich mógłby jeszcze stać się takim organem informacyjnym, ale właśnie dlatego, że jest on u nas jedynym—jedynym, a społeczeństwo nasze budzić się zaczyna z długoletniego snu i potrzebuje jakiegoś kierownictwa, pewnych wskazówek, wytyczenia dróg i zadań,—nie wolno temu jedynemu być bezpartyjnym, nie wolno mu na gorące zapytania odpowiadać tak: chcecie iść na lewo—dobrze idźcie na lewo; chcecie na prawo—możecie pójść na prawo; kto zaś chce stać na miejscu — to również dobrze robi i t. d. Organ ten, przedstawiciel opinii większości, musi wskazywać nam drogę prostą, drogę prawdziwą, a nie wodzić nas po manowcach. Z tego punktu widzenia ten nasz jedyny organ stoi na najwłaściwszym gruncie i, daj Boże, ażeby z gruntu tego nie ustąpił pod wpływem rady p. Łubieńskiego.

A jakże bladem, jak anemicznem byłoby społeczeństwo nasze, gdyby przechodziło do porządku dziennego nad uchwałami takich partyi, które deprawują naszą ideę narodową, nasz charakter historyczny; gdyby nie oburzało się na to i nie starało się wzbudzić w społeczeństwie poczucia honoru i obowiązku. Nie, nie spokojnego przypatrywania się nam potrzeba, nie spokojnego ścierania się zdań, ale potrzeba nam silnie reagować na to wszystko, co dzieje się w ożywiającem się społeczeństwie naszem, potrzeba usilnych starań, aby w zarodku zniszczyć to, co dąży do rozkładu, do demoralizacyi, do zguby i zagłady naszej.

„Novus“.

Z życia prowincyi.

Rzymsko-katolickie Towarzystwo Dobroczynności.

Berdyczów, w marcu.

Oddawna czuć się dawała konieczność zorganizowanej pracy dobroczynnej dla biednych wyznania rzymsko-katolickiego w mieście Berdyczowie, gdzie, wobec znacznej przewagi liczebnej ludności izraelickiej, pośród której daje się zawsze spostrzegać godne uznania współczucie dla ubogich współwyznawców, mniej liczna część ludności katolickiej, składająca się przeważnie z ludzi ubogich, potrzebowała niezbędnie mieć własne towarzystwo dobroczynności.

Z inicyatywy kilku osób, na początku roku 1907, parafianie dwóch parafii miasta Berdyczowa, postanowili rozpocząć starania o zatwierdzenie ustawy Rzymsko-Katolickiego Towarzystwa Dobroczynności miasta Berdyczowa i powiatu berdyczowskiego, albowiem powiat posiada więcej ludzi zamożnych, których współudział w sprawach dobroczynnych stawał się niezbędnym.

Ustawa została zatwierdzoną w lipcu 1907 r., zaś dnia 2 października tegoż roku zostało zwołanem pierwsze ogólne zebranie członków Towarzystwa, na którem obrano zarząd oraz komisyę rewizyjną i od tego dnia Towarzystwo rozpoczęło swoją działalność, z której przed kilku dniami, 18 marca, zdawało sprawę po raz pierwszy przed walnem dorocznem zgromadzeniem swych członków za czas od założenia—2 października 1907 do 31 grudnia 1908 roku.

Pierwsze to sprawozdanie naszej młodej instytucyi filantropijno-społecznej, brzmiało dość skromnie; zważywszy jednak warunki i środki, przy których się ona rozwija, wypadnie przyznać, że działalność jej przyniosła sporo korzyści.

Towarzystwo składa się z 203 członków. Źródłem dochodów T-wa były składki członkowskie, ofiary jednorazowe, dochody z wieczorów, koncertów lub przedstawień teatralnych, a także ofiary, zebrane drogą kwesty na balach i zebraniach w domach prywatnych. Nadto, gdy dochody te nie wystarczały na zaspokojenie wciąż wzrastających potrzeb Towarzystwa, niektórzy członkowie opodatkowali się dobrowolnie miesięcznie na rzecz naszej instytucyi.

Środki pieniężne Towarzystwa, jak to wykazuje szczegółowo sprawozdanie kasowe, przedstawiają się jak następuje:

W okresie sprawozdawczym wpłynęło .	rb. 4,443 k. —	
Z których wydatków.	„ 3,575 „ 01	
Pozostało w kasie i banku na dzień 1 stycznia 1908 r. . .	rb. 867 k. 99	

Działalność Towarzystwa rozciągała się na miasto i powiat, które zostały podzielone na rewiry, pozostające pod opieką kuratorek lub kuratorów. Dzięki ich energicznej pomocy zarząd otrzymywał bez zwłoki potrzebne wiadomości i informacye, co mu dawało możność udzielania pomocy osobom istotnie potrzebującym.

Zapomogi pieniężne były trzech kategoryi: jednorazowe (od 0,50 k. do 15 rb.), peryodyczne (od 2 do 10 rb.) i zwrotne, czyli pożyczki; np. na kupno narzędzi lub materyału do pracy.

Zorganizowaną została bezpłatna pomoc lekarska oraz bezpłatne dostarczanie środków lekarskich i opatrunkowych w Berdyczowie i w m. Wachnówce.

Urządzoną była kolonia letnia dla wątłych dzieci na wsi.

Podczas świąt Bożego Narodzenia urządzoną była choinka z podarunkami dla ubogich dzieci, a w maju — przyjęcie dla dzieci, przystępujących do pierwszej spowiedzi i komunii.

W kwietniu zarząd czynił starania o uzyskanie zezwolenia władz na otwarcie w Berdyczowie jadłodajni dla dzieci, pozostających cały dzień bez opieki skutkiem choroby lub nieobecności rodziców pracujących. Zezwolenie na otwarcie jadłodajni zostało udzielone i ustawa, proponowana przez zarząd, uzyskała zatwierdzenie, wkrótce atoli zatwierdzenie to zostało przez władze cofnięte.

Nie zraziło to jednak walnego zgromadzenia, które po wysłuchaniu i zatwierdzeniu obecnego sprawozdania, poleciło zarządowi, by czynił na nowo starania u władz o wyjednanie pozwolenia na otwarcie ochronek dla małych dzieci w Berdyczowie i kilku punktach powiatu.

Dokonawszy następnie, według wymagań statutu, wylosowania $^{1}/_{3}$ członków zarządu, wybrania na ich miejsce nowych, jak również zastępców oraz komisyi rewizyjnej, walne zgromadzenie przyjęło preliminarz budżetu na rok 1908 i wyraziło jednomyślną aprobatę działalności zarządu.

S. P.

KRONIKA PROWINCYONALNA.

(Z pism i od korespondentów)

— **Urządzenia rolne.** W uzupełnieniu wiadomości, podanej przez nas o parcelacyi i urządzeniach rolnych w m. Sinicy pow. humańskiego, możemy dodać, że zarząd ziemski ofarowuje na urządzenie fermy wzorowej 15 dzies. ziemi i asygnuje 1,500 rb. Na urządzeniu składu z narzędziami rolniczemi do wynajęcia dla kolonistów, główny zarząd rolnictwa udziela zarządowi ziemskiemu pożyczkę długoterminową w kw. 15,000 rb. Roboty przy urządzaniu majątku rozpoczną się natychmiast po skończeniu sesyi gubernialnego komitetu ziemskiego. Pola doświadczalne, na wzór projektowanego w Sinicy, budzą wielkie zainteresowanie wśród włościan, którzy zasypnją zarząd ziemski prośbami o urządzanie takich pól w parcelowanych majątkach. Zarząd ziemski projektuje urządzić szereg pól w świeżo nabytych przez komisye rolne majątkach we w. Bobrzyca, pow. kaniowskiego, we w. Hanżałówka, pow. zwinogródzkiego, we w. Stawiszcze, pow. radomyskiego i w części majątku Samhorodek pow. berdyczowskiego. Dla zachęcenia włościan do urządzenia z własnej inicyatywy pól doświadczalnych zarząd miejski wydaje w niewielkich ilościach bezpłatnie nasiona roślin pastewnych wszystkim, którzyby pragnęli spróbować plantowania takowych. Włościanom, którzy już mają plantacye roślin pastewnych, nasiona te sprzedają się na warunkach ulgowych. Dla popularyzacyi wśród włościan nawozów sztucznych, zarząd ziemski obecnie urządza próby we wsiach Borszczagówkach pow. kijowskiego. (Kor. wł. «D. K.»).

— **Strajk** na folwarku przy cukrowni Hreborowieckiej skończył się już. Wszyscy robotnicy w liczbie 72-ch powrócili do pracy na dawnych warunkach.

— **Z pow. lipowieckiego.** W obrębie 2-go rewiru sędziego pokoju w pow. lipowieckim rozpoczął się gwałtowny samowolny ruch przesiedleńczy za Ural. Władza miejscowa próbowała nie wydawać włościanom wymaganych przy wyjeździe list członków rodziny, tłómaczyła całą niedogodność takiego samowolnego przesiedlenia się—ale wszystko było daremne; ruch przesiedleńczy coraz bardziej się wzmaga i przybiera charakter masowy. Niewesołych następstw spodziewać się można po tym ruchu — większość, jeśli nawet nie wszyscy przesiedleńcy, bezwarunkowo straci cały dobytek, grunta bowiem i nieruchomości sprzedawane są za bezcen, dużo zaś pieniędzy pochłania kupno biletów jazdy. Przeszkodzić takiemu sprzedawaniu niepodobna, ponieważ likwidacya odbywa się zwykle pokryjomu, pod wielką tajemnicą. Nie mogąc znaleźć żadnej rady, pośrednik mirowy zwrócił się do gubernatora kijowskiego z prośbą o wydanie polecenia naczelnikom stacyi nie sprzedawania biletów na żadną ze stacyi syberyjskiej kolei żelaznej. Tym przesiedleńcom, którym w roku zeszłym wydzielono ziemię na Syberyę i którzy mieli jechać teraz w pierwszej kolei, wydano 61 przepustek, z tych do okręgu akmolińskiego 38, turkestańskiego 22 i do gub. irkuckiej 1 przepustkę. («Rada»).

— **Szkoła techniczna.** Wszczęte jeszcze w roku 1904-ym podanie o otwarcie w Mohylowie Podolskim niższej szkoły technicznej dopiero teraz zaczyna się zbliżać ku urzeczywistnieniu. Na ostatniem posiedzeniu rady miejskiej rozpatrywane było zapytanie podolskiego gubernialnego zarządu ziemskiego w sprawie, ile zarząd miejski może wyasygnować na urządzenie i utrzymanie szkoły. Rada powstrzymała się od udzielenia odpowiedzi w tej zmianie, dopóki nie zostanie wyjaśniona suma wydatków, potrzebnych na oznaczony cel. («Kij. Wiesti»).

Drobne instytucye współdzielcze w gub. podolskiej.

—)(—

(Dokończenie.)

(Z referatu p. M. Baranieckiego.)

Tymczasem, po walnem zgromadzeniu prezes wydziału, p. Wołoszynowski, rozpoczął propagandę w kierunku zakładania Towarzystw współdzielczych na łamach swego wydawnictwa „Switowa Zirnycia“, założył w Mohylowie, gub. podolskiej, biuro informacyjne i za szczupłe środki — 200 rb., którymi rozporządzał wydział, wynajął instruktora, nauczyciela wiejskiego z okolic Mohylowa, który w niedziele i święta jeździł do wsi i dawał tam rady i wskazówki, dotyczące sklepów współdzielczych. Niestety, praca jego głównie była skierowana ku zakładaniu sklepów współdzielczych. Włościanie okazali nadzwyczajne zainteresowanie się tą sprawą, i o rady i wskazówki do p. Wołoszynowskiego zwracali się nawet mieszkańcy z bardzo oddalonych powiatów gub. podolskiej i kijowskiej.

Dla jeszcze szerszego rozwoju ruchu współdzielczego były jednak potrzebne większe środki pieniężne. Zwrócono się wówczas do podolskiego zarządu ziemskiego o zapomogę w kwocie 3,600 rb., lecz tu napotkano odmowę.

Odmowa ziemstwa i ministerstwa postawiła akcyę współdzielczą w bardzo przykrej sytuacyi. Dla uratowania jej w Winnicy zwołano pod przewodnictwem hr. Heydena zjazd przedstawicieli Towarzystw współdzielczych i osób zainteresowanych tą sprawą. W zjeździe brało udział 30 osób, w tej liczbie 23 włościan. Uczestnicy złożyli sprawozdanie z rozwoju instytucyi współdzielczych, przyczem u włościan można było skonstatować znaczne uświadomienie w tym kierunku. Zebranie zostało podzielone na 3 komisye: 1) kółka rolnicze, 2) sklepy spożywcze, 3) towarzystwa kredytowe. Każdej komisyi polecono opracować szereg uchwał i podać je na ogólnem zebraniu.

W uchwałach komisyi do kółek rolniczych określono głównie stosunek kółek do ziemstwa; uchwały komisyi do sklepów współdzielczych dotyczyły organizacyi akcyi w kierunku zakładania sklepów współdzielczych; komisya do spraw drobnego kredytu postanowiła utworzyć Związek instytucyi kredytowych i współdzielczych gub. podolskiej na zasadzie statutu normalnego z dnia 5 lutego 1907 roku, po zrobieniu w nim pewnych zmian.

Główny zarząd Związku powinien się mieścić w Winnicy, w lokalu Towarzystwa rolniczego.

Wszystkie te uchwały zostały zaakceptowane na ogólnem zebraniu uczestników zjazdu.

W obecnej chwili ruch współdzielczy w gub. podolskiej przedstawia się nam w następujący sposób: Kółek rolniczych w gub. podolskiej jest zaledwie 4. Przyczyną słabego rozwoju ich jest brak wiadomości śród włościan o celach i zadaniach kółek.

Powiatowe kółko pow. latyczowskiego, posiadające prawo zakładania filii w obrębie powiatu, w ciągu kilku miesięcy dotychczas nie dało żadnych rezultatów, kółko sytynieckie, pow. winnickiego, powstało również przed kilku miesiącami, manikowieckie, pow. latyczowskiego, założono w ostatnich czasach. Najwspanialsze rezultaty dała praca kółka rolniczego w Kuźmińcach, założonego przed 2 laty. Wrogi stosunek włościan do kółka, o którym wspominaliśmy w początku, po pierwszym roku jego istnienia, zmienił się ku lepszemu i już w połowie stycznia r. b. można było w Kuźmińcach urządzić wystawę rolniczą, w której przyjęli udział prawie wszyscy włościanie wsi i która dała bardzo dodatnie wyniki.

Największą sympatyą wśród włościan cieszą się sklepy. Do dnia 1-go stycznia w gub. podolskiej było przeszło 60 sklepów spożywczych, z których 42 utrzymywało stosunki z wydziałem do ulepszenia drobnej gospodarki. Po 6 — 7 tygodniach liczono już 80 sklepów spożywczych. Wszystkie sklepy z małymi wyjątkami zostały utworzone na zasadzie statutu normalnego, czego nie można uważać za objaw pożądany. O wiele lepiej byłoby, gdyby one stanowiły nie samodzielne instytucye, ale filie kółek rolniczych. Zapobiedz jednak temu możnaby, wprowadzając stopniowo w sklepach komisyjną sprzedaż narzędzi rolniczych, nasion, oraz zakładając biblioteki, wypisując pisma. Takie stopniowe wkraczanie w zakres pracy kulturalnej kółek rolniczych, przyzwyczajałoby do nich włościan.

Według zebranych informacyi o 42 sklepach współdzielczych, zaregestrowanych w wydziale do ulepszenia drobnej gospodarki, okazało się, że liczą one 1,440 członków, z kapitałem udziałowym 20 tysięcy rb. i rocznym obrotowym około 140 tysięcy rb. Jak okazało się na zjeździe w Winnicy w styczniu r. b., głównemi przeszkodami w rozwoju sklepów były: 1) brak składów hurtowych, wskutek czego sklepy zmuszone były robić zakupy w sklepikach żydowskich, 2) brak fachowych subjektów, 3) zawikłany system rachunkowy. Przy rozpatrywaniu kwestyi utworzenia składów centralnych dla sklepów spożywczych gub. podolskiej okazało się, że należałoby utworzyć w gubernii 24 składy — po 2 na powiat, z nakładem znacznego kapitału, bo 5 tysięcy na każdy. Wobec tego projekt uznano w danej chwili za niewykonalny.

Co się tyczy 2 i 3 przeszkody uchwalono dążyć do zakładania specyalnych kursów 2—3 tygodniowych dla kształcenia fachowych subjektów, obznajmionych z rachunkowością i gatunkowaniem towarów. I wykonanie tej myśli musiano jednak odłożyć dla braku środków do czasu, zanim w gub. podolskiej powstanie 150—200 sklepów spożywczych. Aby jednak zapobiedz złemu choć do pewnego stopnia, uchwalono założyć w Mohylowie biuro informacyjne z płatnym instruktorem na czele, którego obowiązkiem byłoby dawanie rad i wskazówek na miejscu między 1 a 10 każdego miesiąca; po 10-ym instruktor urządzałby wycieczki do wsi, posiadających sklepy spożywcze, dla kontrolowania rachunkowości, kierowania interesami każdego sklepu. Na utrzymanie takiego biura sklepy potrącałyby 1% od sum obrotowych, co w obecnej chwili będzie stanowiło 1,400 rb. Przedstawiciele obecni na zjeździe chętnie zgodzili się na taki projekt i postanowili zawiadomić o powyższej uchwale towarzystwa, nie reprezentowane na zjeździe.

Instytucye drobnego kredytu bywają 2 typów.

Pierwszy z nich, nowy, są to towarzystwa współdzielcze, kredytowe i pożyczkowo-oszczędnościowe.

Do drugiego zaś, dawniejszego, należą banki wiejskie, apanażowe, kasy oszczędnościowe i sumy gminne.

Pod względem rozwoju tego ostatniego typu gub. podolska zajmuje pierwsze miejsce w państwie. Posiada ona około 170 banków wiejskich i przeszło 500 kas. Mimo to obok wskazanych instytucyi zaczęły powstawać bardziej odpowiadające potrzebom ludności instytucye nowego typu. Do d. 1 stycznia r. b. w gub. podolskiej założono 19 towarzystw pożyczkowo-oszczędnościowych i 21 kredytowych. Towarzystwa te powstawały bardzo nierównomiernie, w jednych powiatach było ich więcej, w innych, jak w jampolskim, zupełnie nie było. Rozwijają się one bardzo pomyślnie i można się spodziewać, że wkrótce liczba ich się podwoi, co bardzo jest ważnem dla powstania Związku instytucyi współdzielczych.

Należy tu jeszcze wspomnieć o instytucyach drobnego kredytu, powstałych z prywatnej inicyatywy. Instytucyi takich jest dwie: jedna w Lulińcach, pow. winnickiego, założona przez Edwarda Starża-Jakubowskiego, druga we wsi Chomińce, pow. płoskirowskiego, urządzona przez p. Józefa Starorypińskiego. Pierwsza funkcyonuje już 5 lat. Kapitał zakładowy, 340 rb., został złożony przez p. Starża-Jakubowskiego (200 rb.) i włościan miejscowych (140 rb.) Czysty zysk w ciągu 4 lat wynosił 92 rb., które zostały dołączone do kapitału.

W ciągu tego czasu wydano 282 pożyczki na sumę 2,710 rb.

Rachunkowość instytucyi, bardzo nieskomplikowaną, prowadzi sam p. Jakubowski, sprawy bieżące i wydawanie zapomóg należy do komitetu, wybranego przez włościan. Pożyczki wydawane są w kwocie 5, 10, 15 i 20 rb. na termin roczny. Dłużnicy spłacają w ratach tygodniowych 20%-mi składkami od pożyczonej sumy, co w końcu zapewnia instytucyi 7½% rocznie zysku od kapitałów.

Instytucya ta rozwija się nader pomyślnie.

Kasa pożyczkowa w Chomińcach, założona tam przed 2 laty przez p. J. Starorypińskiego, opartą jest na następujących zasadach. Kapitał zakładowy, w kwocie 500 rb. został złożony przez p. Starorypińskiego, który pobiera 5% od tej sumy. Pożyczki wydawane są w kwocie 10, 20 i w wyjątkowych razach 30 rb. Wypłacalność każdego dłużnika określa komitet, wybrany przez włościan. Prowadzi kasę sam p. Starorypiński. Pożyczka bywa spłacaną w następujących ratach: w ciągu pierwszych 2 miesięcy po 5% od sumy, a w ciągu pozostałych 10 miesięcy po 10%. Czysty zysk jest obracany na amortyzacyę kapitału zakładowego. W ciągu czasu istnienia kasy wydano 184 pożyczki na sumę 2,470 rb. Zysk w ciągu tego czasu wynosi 117 rb., po odtrąceniu 5% p. S. — 67 rb. W ciągu istnienia kasy nie było ani jednego wypadku nieuiszczenia się w terminie.

Posiedzenie rady miejskiej d. 3 kwietnia.

—§—

Rada miejska zatwierdziła postanowienie komisyi zarządu miejskiego w sprawie podniesienia grzywny za nieopłacenie podatku od koni, pojazdów i psów o 2%. Za termin składania sumy podatkowej oznaczono dzień 15 maja. Propozycyę komisyi do kontroli przedsiębiorstw przewozowych w sprawie skasowania podatku od powozów prywatnych, nie używanych do wyjazdów na miasto, odrzucono. Dzierżawcę omnibusów zwolniono od opłaty tenuty za plac około cerkwi Narodzenia, rozporządzono stypendyum miejskiem w klasach zawodowych p. Kulickiej, zawarto umowę z pp. Muellerem i Nosaczewskim o dzierżawę domów, które mają być przez nich wzniesione dla szkół miejskich, wyznaczono nowego „prystawa“ miejskiego do kontroli nad targami.

W dyskusyi nad tą kwestyą zwrócono uwagę, że władze miejskie wykonawcze pobierają tak niską pensyę, że mimowoli zmuszone są do szukania dochodów postronnych. Prezydent miasta nie chciał jednak poddać pod dyskusyę kwestyi zwiększenia wynagrodzenia urzędników, twierdząc, że sprawa ta wymaga gruntownej reformy. Jeden z radnych westchnął: „już dwa lata słyszę o potrzebie reformy!“...

Po tej krótkiej wymianie zdań rada wydała szereg pozwoleń na otwarcie garkuchni i kawiarni, następnie uchwaliła wydzierżawić 367 dzies. ziemi na plac do mustry na 1 rok po rb. 6 za dziesięcinę, zatwierdzono jeszcze kontrakt dzierżawny na lokal dla szkoły w Puszczy Wodicy. Pewne ożywienie wniosła dyskusya nad wyasygnowaniem kredytu dodatkowego dla szpitala Aleksandrowskiego, lecz wkrótce musiano ją przerwać dla braku prawomocnej ilości radnych.

KRONIKA.

— **Aresztowanie.** W dniu 3 kwietnia policya dokonała rewizyi w mieszkaniu wspólnem słuchaczy kursów technicznych inżyniera Perminowa, Michała Parchomienki i M. Kaniowskiego w domu № 16 przy ul. Tarasowskiej. Kaniowski bawi obecnie w m. Chorolu, gub. połtawskiej, dokąd już wyjechał na święta, Parchomienko powrócił do domu podczas rewizyi. Pod materacem łóżka Kaniowskiego znaleziono duży rewolwer nabity i półfuntowe pudełko z jakimś proszkiem, opatrzone napisem: „Schowaj do mego przyjazdu; drogo kosztuje“. Oprócz tego znaleziono czystą książeczkę paszportową, notatki i dziennik K-go. U Parchomienki nic nie znaleziono, ale pomimo to, aresztowano go i osadzono w więzieniu przy cyrkule łybedzkim.

— **Stracenie.** Wczoraj o świcie na Łysej Górze, wykonano wyrok sądu wojennego, skazujący D. Petrenkę na powieszenie za zamach na życie podoficera żandarmeryi, Butryma. Rzecz się miała na stacyi Bobrinskiej. Petrenko okradł cerkiew w Kamionce i uciekając przed pościgiem wystrzelił do Butryma, przyczem ranił go w nogę.

— **Sprawa eks-studenta Sobolewskiego.** W dniu 22 kwietnia sąd okręgowy rozpatrywać będzie sprawę byłego studenta uniwersytetu, R. Sobolewskiego, oskarżonego o sfałszowanie i kradzież weksli z biura Towarzystwa cukrowni „Wielki Bobryki“ na sumę rb. 15,000. Podsądny był już kilkakrotnie pociągany do odpowiedzialności za kradzieże i oszustwa oraz był parę razy pod obserwacyą w szpitalu kiryłowskim, gdzie go uznano za cierpiącego na kleptomanię. Na ekspertów powołano prof. J. Sikorskiego i lekarzy szpitala kiryłowskiego, Signiewicza i Kuramowicza.

— **Szczególniejsza statystyka.** Gubernialny komitet statystyczny zażądał od instytucyi policyjnych w gub. kijowskiej danych w sprawie ilości ryby, złapanej w każdej poszczególnej rzece i jeziorze w gubernii od r. 1901—1907. Policya jest zadziwiona tem żądaniem.

— **Zawieszenie przedstawień.** Poczawszy od dnia dzisiejszego na cały ty-

dzień do drugiego dnia świąt Wielkanocnych, wszelkie widowiska i przedstawienia zostały wzbronione.

— **Otwarcie ogrodów**. Wobec ładnej, ciepłej pogody, otwarto wczoraj dla publiczności ogród przy Złotej Bramie, Bulwar-Bibikowski i niektóre ogrody.

— KRADZIEŻE. Onegdaj w domu Nr 21 przy ul. Basejnej nieznani złodzieje skradli Sz. Zakowi 300 rb. gotówki i na 500 rb. dowodów pieniężnych.

— Ze stajni w domu Nr 19 przy ul. Chorewej skradziono konia, wartości 175 rb., należącego do S. Kapnika.

— SCHWYTANY RABUŚ. Na Kreszczatiku przed domem Nr 29 ujęto rabusia T. Lewina, który wyrwał torebkę z rąk jakiejś pani.

— POŻAR. Wieczorem d. 3 kwietnia wybuchł pożar w domu Nr 9 przy zaułku Petropawłowskim. Ogień zniszczył jedno mieszkanie i dach. Straty wynoszą 1,000 rb.

— URATOWANY TOPIELEC. — Onegdaj z mostu łańcuchowego rzucił się do rzeki niejaki A. Troszkin. Stróże w porę to zobaczyli i uratowali desperata.

KRONIKA POLSKA.

— **Demonstracye we Lwowie**. We wtorek wieczorem usiłowano wywołać demonstracye uliczne przeciwko rusinom, ale policya przeszkodziła demonstrantom. Podczas starcia z policyą tłum obrzucił policyantów gradem kamieni. Przed księgarnią rusińską pluton ułanów zastąpił drogę tłumowi. Policya płazowała demonstrantów szablami, przyczem wielu zraniono.

Do późnej nocy krążyły po ulicach miasta patrole konnicy. Przed instytucyami rusińskiemi ustawiono straże.

Z Wiednia donoszą, że sprawa mordercy namiestnika ma być sądzona przez sąd w Gracu.

— **Likwidacya księgarni „Oświaty" wileńskiej**. Były prezes zamkniętego Towarz. „Oświata", d-r Witold Węsławski, otrzymał od p. gubernatora następujący dokument, noszący datę dn. 30 marca:

„Wskutek prośby Pańskiej co do czasowego otwarcia księgarni, stanowiącej własność byłego towarzystwa „Oświata", w celu likwidacyi znajdującego się tam towaru, uznałem za możliwe przychylić się do tej prośby pod warunkami następującemi:

Pozwala się otworzyć zapieczętowaną obecnie księgarnię „Oświaty" przy ulicy Wileńskiej na przeciąg miesiąca, od 1 kwietnia do d. 1 maja, pod zawiadywaniem i na odpowiedzialność upoważnionej przez komisyę likwidacyjną p. Mikulskiej, w celu ostatecznej wyprzedaży znajdującego się obecnie w lokalu księgarni towaru bez prawa uzupełniania go nowymi towarem. Sprzedaż odbywać się może jedynie przez wejście od podwórza, bez prawa otwierania drzwi od ulicy; szyld, oznaczający, że księgarnia jest własnością Towarzystwa „Oświata", jeśli nie jest dotąd zdjęty, podlega niezwłocznemu usunięciu. Dla zawiadomienia ludności o wyznaczonej wyprzedaży odpowiednie ogłoszenie może być wywieszone na zewnętrznej ścianie księgarni.

Zawiadamiając o tem Szanownego Pana dla wykonania i wskazówki dodaję, że o postanowieniu niniejszem zawiadomiłem też policmajstra wileńskiego".

Wyprzedaż książek od d. 1 b. m. rozpoczęta została zgodnie z przepisami powyższymi.

— **Sprzedaż kościoła**. O smutnym fakcie donosi korespondent „Kur. Lit. Kościół w Horodyszczu pod Pińskiem wystawiony został na sprzedaż. Wspaniały gmach tego kościoła wybudował w r. 1662 wojewoda połocki, Jan Karol Kopeć, sprowadziwszy tu Benedyktynów. Po r. 1831 klasztor został zamknięty, a po roku 1863 skasowano i sam kościół, pomimo że ludność w Horodyszczu pozostała przy wierze katolickiej.

Wspaniałe mury klasztorne i kościół pod wezwaniem św. Anny, dziś opuszczone leżą w nader malowniczej miejscowości, bo nad brzegiem jeziora i rzeki Jasiołdy, jakby na kępie, połączonej z lądem groblą. W kościele znajduje się wiele dobrze dochowanych fresków o nader żywych barwach.

Kościół ten znajduje się na gruntach niejakiego p. Teodorowicza, b. naczelnika poczt i telegrafów, rosjanina naturalnie, który gotów byłby sprzedać mury za 7,000 rb.

Należy mniemać, że ludność miejscowa, oraz obywatelstwo okoliczne nie dopuszczą pod żadnym pozorem do podobnej ostateczności, jaką byłaby sprzedaż kościoła i prawdopodobieństwo zamiany budynku na dom mieszkalny, śpichlerz, a może nawet i karczmę.

— **Odmowa**. Trzech zakonników z Nowego Miasta zwróciło się do władzy archidyecezyalnej z prośbą o wyjednanie paszportów na wyjazd za granice Królestwa Polskiego, a to wobec otrzymanego od J. E. ks. biskupa Pallulona zaproszenia na rekolekcye w Kownie. Konsystorz warszawski zwrócił się w tej sprawie do władzy administracyjnej, od której otrzymał odpowiedź, że generał-gubernator kowieński, grodzieński i wileński nie zgadza się na to.

Ostatnie wiadomości.

Rozwiązanie skupczyny. Skupczynę serbską rozwiązano. Nowe wybory odbędą się dnia 31 maja, a pierwsze posiedzenie nowej izby d. 17 czerwca.

Bank węgierski. W budapeszteńskim klubie stronnictwa niezawisłości odbyło się zebranie, na którem uchwalono rezolucyę, domagającą się założenia osobnego banku węgierskiego z dniem 1 stycznia r. 1911. Przed uchwałą zabrał głos węg. minister handlu Kossuth, który oświadczył, że przybył na zebranie po to tylko, aby do uchwalenia takiej rezolucyi zachęcić. Wprawdzie ze strony bardzo szanownej podnoszą obawy, że byłoby to połączone z trudnościami dla kredytu węgierskiego, jednakże mówca tych obaw nie podziela.

Krążownik niemiecki. W sobotę w Kielu spuszczono i ochrzczono pierwszy wielki krążownik niemiecki w obecności ks. Henryka pruskiego. Statek otrzymał nazwę „Blücher".

Kongresy polityczne niemieckie. Młodo-liberali (odłam lewicy partyi liberalnej) zwołali kongres do Kasselu. Nie mogli oni dojść do porozumienia w sprawie bloku wyborczego z liberałami wolnomyślnymi. W każdym razie wyrażono tam życzenie, aby wszystkie partye liberalne udzielały sobie nawzajem poparcia.

M. Basserman wygłosił mowę, w której wychwalał kanclerza, który, zgrupowawszy konserwatystów i liberałów przeciwko centrum i socyalistom, prowadzi politykę realistyczną.

Podczas Wielkiego tygodnia ma się jeszcze odbyć kongres liberałów w sprawie pokrycia deficytu. Posłowie do parlamentu, Dore i Momassa, proponują swojej partyi przyjąć rezolucyę, uznającą konieczność wprowadzenia nowych podatków dla dobra państwa.

Telegramy.

(Od korespondentów własnych).

Z posiedzenia Dumy.

Petersburg.—Podczas kiedy minister spraw zagranicznych w swej mowie poddawał krytyce politykę Austro-Węgier, poseł austryacki wyszedł z loży ciała dyplomatycznego.

Groźba zatargu między Rosyą a Japonią.

Petersburg.—„Riecz" komunikuje, że na skutek stanowczego żądania Stołypina dyplomacya rosyjska stanowczo odmówiła Japonii przepatrzenia ponownego traktatu o rybołowstwie.

„Riecz" z uznaniem odzywa się o tej stanowczości rządu.

Sprawa posła Kolubakina w senacie.

Petersburg.—Senat rozpatrywał skargę kasacyjną posła Kolubakina. Przewodniczył senator Feneszko, skargę uzasadniali Pergament i Goldstein, którzy ograniczyli się jedynie do omówienia prawnej obrony skargi.

Następnie o głos prosi poseł Kolubakin. Senat udziela mu głosu.

Kolubakin mówi bardzo wzburzony. Prosił on o głos, aby ustalić fakt, że przysługuje mu prawo nie być odpowiedzianym za niespełnione uczynki. On nie prosi o łaskę, lecz o prawdę. Nic tak nie grozi państwu, jak zanik szacunku względem prawa. Okoliczności, towarzyszące rozpoznawaniu sprawy mogły wywołać obniżenie szacunku. Izba sądowa odmówiła zawezwania świadków i przestawienia aktów, usprawiedliwiających oskarżonego.

Szulgin wypowiedział się przeciw skasowaniu uchwały.

Senat skargi nie uwzględnił; publiczności było bardzo niewiele.

Pracownicy kolejowi.

Petersburg.—Generał Wendrych zażądał przysłania mu spisów liniowych pracowników kolejowych, w którychby wskazanem było wyznanie pracowników.

Różne.

Petersburg. — Wczoraj uzyskali audyencyę Najwyższą członkowie narady do spraw gospodarki miejscowej.

Duma państwowa.

(Od koresp. własnych i Ag. Pet.).

Posiedzenie z dnia 4-go kwietnia.

Posiedzenie rozpoczęto o godz. 11-ej m. 22. Przewodniczy *Chomiakow*. Przyjęto i przekazano Radzie państwa opracowane przez komisyę redakcyjną projekty prawa o wprowadzeniu powinności wojskowej na Kaukazie i o asygnowaniu ze skarbu państwowego do rozporządzenia ministerstwa oświaty kredytu w kwocie 1,400,000 rubli na potrzeby oświaty elementarnej i 5,500,000 rubli na potrzeby oświaty, związane z wprowadzeniem nauczania powszechnego. Przyjęto bez dyskusyi w drugiem czytaniu kredyt na utrzymanie 6-ej i 7-ej klasy łuckiego gimnazyum męskiego, przekształconego z gimnazyum sześcioklasowego.

Przyjęto bez dyskusyi, na mocy sprawozdania *Szeszmincewa*, projekt prawa w sprawie wykupu kontraktów na utrzymanie w r. 1908 regularnej komunikacyi morskiej między Władywostokiem, a portami rosyjskimi na oceanie Spokojnym.

Na mocy sprawozdania *Lerche*, przyjęto w pierwszem i drugiem czytaniu projekty prawa o pobieraniu nadal opłaty sezonowej w Starej Russie i o ustanowieniu opłaty sezonowej na rzecz Kisłowodzka.

Na mocy sprawozdania *Nisełowicza*, przyjęto również bez duskusyi projekt ustanowienia opłaty sezonowej w Połądze.

Ogłoszono przerwę.

Posiedzenie wznowiono o godzinie 1-ej m. 22.

Na porządku dziennym rozprawy nad wnioskiem komisyi budżetowej w sprawie preliminarza dochodów ministerstwa spr. zewn.

Referent *Krupienskij* popiera formułę przejścia do porządku dziennego, przedłożoną przez komisyę budżetową, która była w swoim czasie podana przez Pet. Ag. Tel.

W loży ministrów zajmują miejsca: prezes rady ministrów, minister spraw zagranicznych i minister sprawiedliwości. W loży ciała dyplomatycznego znajdują się: ambasador niemiecki z małżonką, ambasador angielski, ambasador rumuński, radca ambasady austro-węgierskiej, ks. Fürstenberg z żoną, sekretarz ambasady tureckiej i misyi japońskiej i inni członkowie zagranicznego ciała dyplomatycznego.

Po referencie zabiera głos *minister spraw zagranicznych*. „Przedewszystkiem uważam za swój obowiązek oświadczyć, że większość życzeń, wyrażonych przez komisyę budżetową w formule przejścia do porządku dziennego, zgadza się w zupełności z zamiarami ministerstwa, które zabrało się już do opracowania niezbędnych reform i ulepszeń. Lecz ministerstwo z konieczności musi wprowadzać je stopniowo. Tak np.: rozpatrzenie stałe instytucyi zagranicznych powinno być poprzedzone przez reorganizacyę zarządu centralnego, ponieważ warunkiem zasadniczym podniesienia do należnej wysokości służącego zagranicą personelu, powinna być prawidłowa i systematyczna wymiana pomiędzy nim, a personelem wydziału centralnego, a jest to całkiem niemożliwe, wobec obecnego ustroju tego wydziału". Następnie minister mówi: „Uznając całkowicie konieczność odnowienia ustroju powierzonego mi ministerstwa i mogę was zapewnić, że wszelkie moje starania i moich współpracowników są i będą ku temu skierowane.

„W Dumie państwowej kilkakrotnie wyrażone zostało życzenie obznajmienia się z działalnością ministerstwa w ostatniej fazie spraw Bliskiego Wschodu. Życzenie to w wysokim stopniu uczuwa się nietylko wśród posłów, ale i w szerokich kołach rosyjskiego społeczeństwa. Wydaje mi się to zupełnie naturalnem. Sprawy Bliskiego Wschodu i sprawy półwyspu Bałkańskiego poruszają w każdem sercu rosyjskiem wyjątkowo czułe struny. Ze sprawami temi nierozdzielnie związane jest zeznanie żywych tradycyi historycznych Rosyi i ze zrozumieniem praw historycznych i spoczywającego na niej obowiązku historycznego. Dlatego jestem wysoce szczęśliwy, że ze zgodą Najwyższą Najjaśniejszego Pana, mogę dziś dać panom pewne wyjaśnienia w sprawie was obchodzącej. W dalszej dziedzinie należycie zainteresowanie zeźrodkowują na sobie losy ludności chrześcijańskiej w Turcyi europejskiej. Sprawa ta jest dla nas pierwszorzędnej wagi pod dwoma względami: po pierwsze—odpowiednio do roli historycznej Rosyi w stosunku do ludności, związanej z nami wspólną religią i pochodzeniem obowiązani jesteśmy dołożyć wszelkich starań, aby poprawić byt ludności, po drugie zaś, powinniśmy dążyć do tego, aby na tle nie mogło wyniknąć nic takiego, coby pociągnęło za sobą niebezpieczne komplikacye polityczne i zakłócenie powszechnego pokoju. Dążąc do tego podwójnego celu, Rosya jeszcze w 1897 roku zawarła traktat z tem mocarstwem europejskiem, które narówni z nią zainteresowane jest sprawami bałkańskiemi, mianowicie z Austro-Węgrami. Główne zarysy tego traktatu są wam znane. Polegał on na tem, że oba państwa przyznały, że są jednakowo zainteresowane w utrzymaniu jak najdłużej politycznego *status quo* na półwyspie Bałkańskim i że żadne z tych mocarstw nie dąży na tym półwyspie do jakichbądź zdobyczy terytoryalnych i że ostatecznie, wszystkie mocarstwa obowiązują się popierać niezależność i prawidłowy rozwój poszczególnych państw bałkańskich. W upływie 6 lat, z powodu wybuchu rozruchów w Macedonii, Rosya i Austrya dopełniły ten traktat aktem, znanym pod nazwą programu mürzstegskiego. Akt ten określa szereg reform, które winne być wprowadzone w Macedonii z inicyatywy Porty i z najbliższem współudziałem mocarstw związanych traktatem, którym inne mocarstwa przyznają rolę kierowniczą w tej sprawie, pozostawiając im nadzór nad urzeczywistnieniem reform z pomocą specyalnie upełnomocnionych osób, tak zwanych „urzędników cywilnych". Nie powiem nic nowego dla moich słuchaczy rosyan, jeśli zaznaczę, że traktat z Austro-Węgrami nie zyskał popularności w szerokich społeczeństwach. Mojem zdaniem, stosunek do tego rodzaju zachowanie się względem tej kombinacyi politycznej zależało od braku należytego wyjaśnienia celu takowej. Mnie się zdaje, że gdyby naszemu społeczeństwu w swoim czasie wyjaśniono szczegółowo ten cel, przekonanoby się, że traktaty w 1897 i 1908 roku nietylko, że nie zawierały w sobie nic, coby się sprzeciwiało interesom Rosyi, lub ludności chrześcijańskiej półwyspu Bałkańskiego, lecz z warunkiem ścisłego, korzystnego i szerokiego spełnienia opracowanego programu, mogłyby one znacznie posunąć naprzód rozwiązanie zawiłej kwestyi macedońskiej.

Do tych traktatów nadaje się w zupełności przyjęty w języku dyplomatycznym termin „protocol de desintéressement" — wzajemne zobowiązanie się do bezinteresowności.

Widoczne jest, że te najwięcej zainteresowane mocarstwa zobowiązują się nie szukać w Turcyi korzyści lub zdobyczy terytoryalnych. Przez to samo stworzony został najodpowiedniejszy grunt dla spokojnego i pokojowego wpływu na Portę w celu przeprowadzenia niezbędnych reform. W ten sposób były zrozumiane te traktaty przez inne mocarstwa europejskie, które pospiesznie wyraziły obu mocarstwom sympatyę i pozwoliły polecić im kierownictwo temi reformami. Mojem zdaniem, działacze rosyjscy, którzy zawarli ten traktat, kierowali się wielce wzniosłemi pobudkami, a mianowicie — pragnieniem zabezpieczenia chrześcijańskiej ludności Macedonii maximum niezbędnych reform, nie wplątując jednocześnie Rosyi do najmniejszych niebezpiecznych awantur narodowych i nie narażając jej na niebezpieczeństwo.

Mojem zdaniem — rezultaty działalności wewnętrznej mocarstw zobowiązanych traktatem, stoją nieco niżej ich prawdziwej wartości. Nie będę tu wyliczał tych rezultatów, o których oprócz mnie świadczyli w swych przemówieniach ministrowie innych mocarstw. Powiem tylko, iż jeśli zarządzenia te nie osiągnęły znaczniejszych korzyści — wynikło to, między innemi, z takich smutnych, nie ulegających wpływowi zewnętrznemu, powodów, jak wciąż wzrastająca nienawiść pomiędzy poszczególnemi narodowościami bałkańskiemi.

Traktat z Austro-Węgrami ja przyjąłem od mego poprzednika jak spuściznę, w której widziałem nader cenną gwarancyę pokojowego toku spraw bałkańskich. Przyjąłem tę spuściznę w tym czasie, gdy Rosya, wstrząśnięta bezprzykładnie uciążliwą wojną i jeszcze bardziej ciężkimi rozruchami wewnętrznymi wymagała mocnego zabezpieczenia się od wszelkich powikłań zagranicznych.

Będąc zajęty przedewszystkiem ostateczną likwidacyą wyników traktatu portsmouthskiego i wprowadzeniem niewzruszonego porządku politycznego na Dalekim Wschodzie, ja równocześnie dołożyłem wszelkich starań do najlepszego wykorzystania znajdujących się w ręku Rosyi i Austro-Węgier środków dla polepszenia sytuacyi chrześcijan macedońskich.

Zwróciłem baczną uwagę na urzeczywistnienie szczególnie ważnej reformy sądowej, przewidzianej w programie mürzstegskim. Wiadomo wam, że w tym celu, z najbliższem uczestnictwem kierowniczem naszego ambasadora w Konstantynopolu, doskonałego znawcy spraw bałkańskich, został opracowany projekt tej reformy, przedstawiony potem w imieniu mocarstw związanych traktatem innym mocarstwom. Mogę powiedzieć, że lojalnie stosując się nietylko do litery, lecz i do ducha zawartych przez Rosyę traktatów, ja jednocześnie starałem się w obrębie tych traktatów wykazać najdyplomatyczniejszą działalność na korzyść reform macedońskich. Dotychczas działalność ta, niestety, nie osiągnęła jeszcze celu ostatecznego, lecz w poczuciu swego obowiązku, ja stale wyszukuję drogi do osiągnięcia pożądanych rezultatów.

Nieco później wyłożę to, co przedsięwziąłem w tym kierunku, teraz zaś chciałbym powiedzieć kilka słów o sprawie, która wywołała w ostatnich czasach niepokój w naszem społeczeństwie, a mianowicie o planie budowy kolei żelaznych na półwyspie Bałkańskim, z którym to planem wystąpił austro-węgierski minister spraw zagranicznych wobec delegacyi.

Plan ten był namiętnie rozważany przez naszą i zagraniczną prasę. Wy zapewne pamiętacie to, co mówiono za i przeciw temu planowi. Z jednej strony wskazywano, że Austro-Węgry, dobijając się o koncesyę na złączenie przez nowo-bazarski sandżak końcowego punktu linii bośnijskiej z Mitrowicą, mając na względzie cele ściśle ekonomiczne, że ona urzeczywistnia li tylko niezaprzeczalne prawo, przysługujące jej na mocy art. 25 traktatu berlińskiego, że ona wcale nie przekracza traktatu z Rosyą, ponieważ traktat ten, w ścisłem jego brzmieniu, wcale nie krępuje ekonomicznej działalności mocarstw, związanych traktatem i, w końcu, iż ona nie szkodzi sprawie reform macedońskich, ponieważ pomiędzy tą sprawą, a sandżacką koleją żelazną, niema żadnego związku. Z drugiej zaś strony stwierdzono, że przeprowadzenie drogi przez sandżak nowobazarski jest pierwszym krokiem na drodze nietylko ekonomicznego, lecz i politycznego zawładnięcia Mandżuryą, aż do brzegu morza Egejskiego, że art. 15 traktatu jest nieprawidłowo tłómaczony przez rząd austro-węgierski, ponieważ udziela on jej prawa posiadania dróg szosowych, nie zaś kolei żelaznych, że wystąpienie bar. Aerenthala ma znaczenie zerwania traktatu z Rosyą, ponieważ ono zmienia *status quo* na półwyspie Bałkańskim, oraz oznacza wyrzeczenie się wspólnej z Rosyą i innemi mocarstwami akcyi na rzecz reform macedońskich, ponieważ widoczne jest, iż sułtan udzieli Austro-Węgrom żądanej przez nie koncesyi tylko wzamian za tego rodzaju wyrzeczenie się.

Z tego, co wymieniłem powyżej, wyprowadzono wniosek, że Rosya winna energicznie zaprotestować przeciw urzeczywistnieniu planu kolejowego Austro-Węgier i, w każdym razie, uznając traktaty 1897 i 1903 r. za pogwałcone, działać na półwyspie Bałkańskim już zupełnie samodzielnie.

Pierwszy obowiązek ministra spraw zagranicznych, gdy staje on oko w oko przed doniosłym faktem polityki zagranicznej, polega na tem, ażeby usunąć przy rozważaniu tego faktu wszelką stronność.

Minister spraw zagranicznych winien pamiętać, że celem jego nie powinny być zwycięstwa dyplomatyczne, lecz zabezpieczenie realnych interesów państwa przez usunięcie tego, co może doprowadzić do niebezpiecznych powikłań.

Dlatego właśnie ja stanowczo nie zgodziłem się wstąpić na tę drogę, na którą mnie skierowywano.

Ja nie protestowałem przeciw faktycznej budowie sandżackiej kolei żelaznej, przeciw wyrażonemu przez Austro-Węgry tłómaczeniu art. 25 traktatu berlińskiego, przeciw ograniczającemu pojmowaniu traktatu z 1897 r. W XX-ym wieku wogóle jest nierozsądnie i bezcelowo sprzeciwiać się rozszerzeniu czyichbądź komunikacyi kolejowych w interesach ekonomicznych. Takie lub inne pojmowanie art. 25 traktatu berlińskiego widocznie nie przeszkodziłoby Austro-Węgrom otrzymać od sułtana faktycznej możności budowy sandżackiej kolei żelaznej.

W końcu, traktat 1897 r. rzeczywiście przewidywał tylko zobopólne zrzeczenie się zdobyczy terytoryalnych, lecz nie zawierał ograniczeń w ekonomicznej lub nawet w polityczno-ekonomicznej działalności mocarstw, zobowiązanych traktatem.

Lecz wstrzymując się od przeciwdziałania planom Austro-Węgier, ja **jednocześnie nie mogłem** udawać, że nie widzę, że plan ten wnosi zasadnicze zmiany w obecną sytuacyę na półwyspie Bałkańskim: połączenie bośnijskiej sieci kolei żelaznych z takąż siecią turecką, jeśli się urzeczywistni — będzie doniosłym faktem w zakresie polityki zagranicznej i, jeśli nawet fakt ten można nazwać ekonomicznym, w każdym razie pociągnie on za sobą poważne skutki polityczne.

W każdym jednak razie nie można się nań zapatrywać inaczej jak na zupełnie określoną i niewątpliwą prerogatywę Austro Węgier na półwyspie Bałkańskim. Stwierdzam to w sposób najbardziej kategoryczny. Rosya nie szuka na półwyspie Bałkańskim żadnych korzyści dla siebie i dążymy jedynie do przekazanego nam przez tradycyę celu — współdziałania dobru poszczególnych państw bałkańskich i polepszenia losu ludności chrześcijańskiej Turcyi. A więc możemy bez zawiści patrzeć na otrzymywane tam przez Austro-Węgry prerogatywy, lecz jednocześnie winniśmy baczyć, aby nie przynosiły one uszczerbku ani pomienionym państwom bałkańskim, ani chrześcijańskiej ludności Turcyi. Dlatego też zamiast protestować przeciw przeprowadzeniu kolei sandżackiej myśmy zaproponowali innym mocarstwom wszelkie inne projekty przeprowadzenia linii kolejowych, któreby się mogły stać pożytecznemi dla państw bałkańskich. Wiecie panowie, że propozycya nasza pozyskała uznanie mocarstw, które widziały w niej sprawiedliwe i trafne wyjście z zawikłanej sytuacyi, wytworzonej przez austryacko-węgierski projekt kolejowy. Jako na dowód, że myśl którą kierowaliśmy się, została należycie zrozumianą przez mocarstwa europejskie, wskażę na mowę włoskiego ministra spraw zagranicznych w parlamencie. I ja powiem razem z ministrem Tittoni: nie można zaprzeczać Austro-Węgrom prawa budowy kolei sandżackiej, można jedynie zaprzeczyć prawa na monopol kolei żelaznych na półwyspie Bałkańskim. Zarówno Austrya jak i inne, a przedewszystkiem bałkańskie, państwa mają prawo uzyskiwania koncesyi kolejowych najwięcej sprzyjających ich interesom. Rzeczą więc naturalną będzie, jeśli Rosya popierać będzie w tym względzie państwa bałkańskie, o ile że nie szuka ona żadnych koncesyi dla siebie i dąży tylko do skoordynowania interesów i pokojowego rozwoju narodów bałkańskich. Zwróćcie uwagę na to także, że w naszej propozycyi upatrzono zagranicą praktyczny środek do uspokojenia Macedonii.

Naprzykład minister włoski, opinię którego w tej sprawie cytowałem, wypowiedział doniosłą myśl, że mocarstwa mogłyby zgodzić się na traktowanie sprawy budowy kolei żelaznych w Macedonii, jako na istotny czynnik projektowanych reform. W końcu, z szczególną przyjemnością zaznaczyć muszę, że zasadniczo na propozycyę naszą zgodziły się nawet Austro-Węgry, wskutek czego omawiane obecnie zajście zostało pozbawione cech konfliktu.

Lecz kwestya kolejowa jest tylko jednym, że tak powiem, z ubocznych czynników problematu macedońskiego.

Głównem zadaniem Rosyi i innych mocarstw pozostaje wprowadzenie w Macedonii niezbędnych reform. W tym kierunku, wyznać musimy ze smutkiem, jeszcze nie osiągnięto ostatecznych rezultatów. I jeśli opinia ogółu rosyjskiego tak wrażliwie reagowała na ostatni krok Austro-Węgier, to nie dla tego, że Rosya pragnęła zaszkodzić tej lub innej korzyści sąsiedniego państwa lub zdobyć dla siebie samej odpowiednią korzyść.

Żałujemy jeno, że dotychczas jeszcze nie osiągnięto nic pozytywnego i ostatecznego na korzyść chrześcijan macedońskich, że nie uczyniono nowego doniosłego kroku na drodze urzeczywistnienia reform.

Oto dlaczego pozostawiając na stronie wszelką polemikę i wszelkie spory dyplomatyczne, ja skupiłem swe wysiłki na wyszukanie najlepszego i najskuteczniejszego sposobu ku osiągnięciu tego jedynego celu — urzeczywistnienia reform macedońskich.

Wiadomo wam, że opracowany przez nas wspólnie z Austro-Węgrami projekt reformy sądowej, napotkał nieoczekiwane przeszkody na konferencyi ambasadorów w Konstantynopolu.

Tam wyjaśniono, że w tej formie, w jakiej on był wniesiony na rozpatrzenie konferencyi, miał on niewiele szans na zyskanie poparcia ze strony wszystkich mocarstw i na przyjęcie jego przez Portę.

Ażeby nie zaostrzać sprawy, uznaliśmy za rozsądniejsze nie nalegać na wręczeniu go Turcyi i w taki sposób, stworzyła się obecna, wielce uciążliwa sytuacya. Sprawa reform macedońskich utkwiła na połowie drogi. (D. n).

Po obszernej mowie ministra spraw zagranicznych, przyjętej oklaskami całej Dumy, przemawiali posłowie Adżemow, Milukow i Pokrowskij.

Milukow znajomością omawianego przedmiotu zyskał uznanie nawet prawicy.

Posiedzenie Dumy zamknięto.

Następne posiedzenie odbędzie się we wtorek d. 22 kwietnia.

(Od Agencyi Petersburskiej).

Moskwa. — O pierwszej godzinie po południu, w obecności ministra handlu i przemysłu w lokalu moskiewskiej giełdy, odbyło się nadzwyczajne zebranie moskiewskiego towarzystwa giełdowego.

Minister handlu, w odpowiedzi na powitalną mowę prezesa komitetu giełdowego, Krestownikowa, podziękował komitetowi giełdowemu za przyjęcie i oświadczył, że Moskwa oddawna jest ogniskiem handlowo-przemysłowego życia kraju i niezależnie od swego znaczenia handlowego, zawsze przez swą giełdę handlową była wyrazicielką interesów handlowych i przemysłowych całej Rosyi.

Odpowiadając na główne punkty mowy Krestownikowa, minister oświadczył, że syzyfowa praca spoczywa nie tylko na rządzie; praca na odnowieniem Rosyi, powiększeniem intensywności pracy i rozwoju jej sił wytwórczych ciąży również na społeczeństwie, na kołach handlowo-przemysłowych i całym narodzie. Tylko w tych warunkach można będzie podołać tym olbrzymim wydatkom, jakie pociąga za sobą egzystencya współczesnego państwa. W dziedzinie handlu i przemysłu rząd powinien wystrzegać się wtrącania się do interesów prywatnych, wykonując jedynie to, co przekracza siły osób prywatnych i towarzystw, jak np. w zakresie ochrony życia robotników i pracowników, oraz ogólnych zarządzeń, zmierzających wogóle do rozwoju i do podniesienia dobrobytu kraju.

Rozpatrzywszy każdy z trzech elemantów, na których opiera się wszelka wytwórczość: siły przyrody, kapitał i pracę, minister zaznaczył, że Rosya w dalszym ciągu przeżywa nadzwyczaj nieprzyjazny dla rozwoju sił wytwórczych okres trudności pieniężnych, wysokiego dyskonta i procentów od pożyczek; jednak wszakże najgorsze czasy już minęły. Obecnie warunki stopniowo zmieniają się na lepsze w dziedzinie pracy. Bardzo wiela zależy też od samej ludności i najrozmaitszych warunków niezależnych od rządu i prawodawstwa.

Rewizya prawodawstwa o włościanach znajduje się na porządku dziennym. Zmiany dokonane w niem podniosą produkcyjność pracy, jednak zaznaczyć trzeba, że w obecnych warunkach życia, przy wzmożonej trosce o dzień jutrzejszy trudno bardzo zająć się wychowywaniem przyszłych pokoleń.

Minister jest stanowczym przeciwnikiem protekcyjnych zarządzeń obcych istotnym interesom gospodarki narodowej. Stosowanie wszelkich środków wyjątkowych kazi zdrowy rozwój produkcyi paraliżuje energię i przedsiębiorczość.

Wyjaśniwszy pewne pojedyncze kwestye, podniesione w powitalnej mowie Krestownikowa, jako to: zniesienie porto-franco, eksploatacya ferro-manganu, podatek przemysłowy i podniesienie taryfy kolejowej — minister zatrzymał się dłużej nad trustem metalurgicznym i oświadczył, że oficyalnie i urzędownie nic o tem nie wie. Minister przypuszcza, iż bywają trusty korzystne nietylko dla jego uczestników, lecz także i dla gospodarki narodowej. Ministrowi szczególną przyjemność sprawiło oświadczenie o potrzebie założenia izb handlowych. Pojedyncze głosy kupców i przemysłowców nie posiadają tej doniosłości, co opinia prawidłowo zorganizowanych instytucyi. Wtedy, kiedy podobne instytucye powstają samorzutnie, są one niezawodnie korzystne nietylko dla handlu i przemysłu, lecz również dla całego kraju. Na zakończenie minister z zadowoleniem zaznaczył, że przemysłowcy moskiewscy interesują się górnictwem. Zdaniem jego świadczy to, że rozumieją oni doniosłość korzyści, wypływających z wyzyskania pracy i kapitałów w dziedzinie górnictwa.

Petersburg. — O godz. 10 min. 50 wieczorem wyjechał zagranicę książę Mikołaj Czarnogórski.

Posiedzenie Rady państwa naznaczono na d. 5 kwietnia. Porządek dzienny następujący: projekty prawa o ustanowieniu tymczasowego rozmiaru podatków w kraju Turkestańskim i o sposobie pobierania podatków z dochodów od kapitałów, pozostających na rachunku bieżącym instytucyi kredytowych.

Przyjęto podanie o dymisyę kuratora charkowskiego okręgu szkolnego, Rajewskiego.

Ogólna komisya Rady do spraw gospodarki miejscowej ukończyła rozpatrywanie ostatnich artykułów projektu prawa o zarządzie gminnym i o prawach i obowiązkach urzędników gminnych, przyjąwszy artykuły z nieznacznemi zmianami.

Moskwa. — Przybyła królowa grecka Olga.

Charków.—Otwarto czwartą sesyę komitetu rejonowego. Stwierdzono konieczność ułożenia drugiego toru, urządzenia rozjazdów i polepszenia taboru ruchomego kolei poł.-wschod.

Petersburg. — Komisya ogólna do spraw gospodarki miejscowej po wysłuchaniu sprawozdania komisyi do spraw zarządu gminnego, uznała, iż 1) reforma zarządu gminnego jest niezbędną; 2) podstawą zreformowanej gminy ma być zasada wszechstanowości; 3) gmina powinna mieć cechy organu administracyjno - gospodarczego; 4) niektórym jej organom wykonawczym mogą być przyznane niektóre funkcye wykonawcze w zakresie przedsięwzięć ziemskich, dokonywanych na jej własny rachunek; 5) gmina powinna być organem wykonawczym uchwał powiatowych i gubernialnych zebrań ziemskich; 6) podstawą cenzusu wyborczego ma być majątek, niezależnie od rodzaju nieruchomości; 7) do przedstawicielstwa gminnego wprowadza się zasadę systemu indywidualnego; przyznaje się gminie prawo samoopodatkowania na podstawie szacunku majątków, przyjętego w ziemstwach i 9) ma być określona wysokość opodatkowania, nie zaś jego wzrost, przyczem powinny być stworzone normy, których maximum ma być określone.

GIEŁDA ZBOŻOWA.

Podwołoczyska. Nastrój z gryką i grochem, siemieniem lnianem, koniczyną i otrębami stałe. Gryka 95—97 kop., groch zwykły 1 rb. 02 k. — 1 rb. 15 kop., groch «Wiktorya» 1 rb. 15 kop.— 1 rb. 28 kop., groch pastewny 93—97 kop., siemię konopne 1 rb. 15 kop. — 1 rb. 18 kop. koniczyna 14 rb. 06 kop.—14 kop. 70 kop.; otręby pszenne 61—64 kop.; żytnie 64—69 kop.

Rudyard Kipling. 5)

Grób jego przodków.

— ∞ —

W tej chwili światło zgasło w kwaterze Chinn'a.

— Patrzcie, rzekł Bukta. Teraz wyjeżdża, ale, jak powiedział, dobrym jest duchem. Czemuż mamy bać się Jana Chinn'a który z Bhilów zrobił ludzi? Opiekun on nasz, a wiecie, iż nigdy nie złamał danego przyrzeczenia. Jak będzie starszy, a ożeni się, to pozostanie w łóżku aż do rana.

Komenderujący oficer odczuwa zwykle stan umysłowy swoich ludzi, zanim oni sami są jego świadomi, to też pułkownik zauważył, że ktoś bojaźń Boską musiał wlać w serca jego żołnierzy. Że zaś był jedyną osobą oficyalnie za nich odpowiedzialną, zaniepokojony się czuł taką ogólną cnotliwością. „Za dobre to, by mogło być trwałem, rzekł, i chciałbym bardzo wiedzieć, co to wszystko znaczy".

Wyjaśnienie, jak mu się zdawało, przyszło przy końcu miesiąca, gdy odebrał rozkaz, by trzymał się w pogotowiu na wypadek rozruchów pośród Satpura-Bhilów, którzy byli zaniepokojeni, z powodu, iż ojcowski rząd przysłał im Mahratę-cyrulika, wraz z lancetami, lymfą i oficyalnie zapisanem w księgach cielęciem, oraz z poleceniem, by wszystkim Bhilom zaszczepił ospę. W urzędowym języku okazali oni podobno niechęć przeciw zdrowotnym tym zarządzeniom, przemocą zatrzymali cyrulika, i gotowi byli zaniedbać, lub nawet oprzeć się rozkazom rządu.

— To znaczy, że są wystraszeni — rzekł pułkownik — tak samo, jak kiedy spisywali ludność, i jeśli panika zagna ich w góry, to ich już nie wyłapiemy, a co gorsza, znowu rozpoczną się rozboje. Ciekawym, kto jest tym od Boga opuszczonym idyotą, któremu na myśl przyszło Bhilom ospę szczepić. Wiedziałem ja, że coś niedobrego się gotuje, i jedno tylko mnie pociesza, to, że lokalny korpus przeciw nim użyją. Będziemy więc mogli urządzić coś, co nazwiemy kampanią, i wypuścimy ich gładko. Także koncept, strzelać do najlepszych naszych naganiaczy, dlatego tylko, że nie chcą dać sobie ospy zaszczepić! Boją się, i powaryowali ze strachu, ot, i cała rzecz.

— Nie mógłbyś mi pan dać kilka dni urlopu na polowanie? — spytał Chinn.

— Co, chcesz dezerterować na widok nieprzyjaciela? Zaśmiał się pułkownik.

Mógłbym ci go zresztą dać, musiałbym tylko wcześniejszą datę postawić, bo obecnie jesteśmy już „w pogotowiu". Przypuśćmy więc, że prosiłeś mnie o urlop trzy dni temu i jesteś już dawno w drodze ku południowi.

— Ale chciałbym zabrać Buktę z sobą.

— Naturalnie. I ja sądzę, że to niezły plan. Ty masz na nich dziedziczny wpływ, i mogą bardzo łatwo cię posłuchać tam, gdzie sam widok naszych mundurów do ostateczności by ich doprowadził. Uważaj tylko, by cię do rodzinnego grobowca nie zapakowali w całej pełni twej młodości i niewinności. Zdaje mi się jednak, że nic ci nie grozi, jeśli cię tylko do słowa dopuszczą.

— I ja tak myślę, panie pułkowniku. Gdyby jednak—przypadkowo—ostatecznie mogliby jakie głupstwo palnąć — to niech pan to przedstawi, jako wynik ich przerażenia. Niema w nich ani uncyi rzeczywistej złości, i nigdybym sobie nie przebaczył, gdyby przezemnie wpadli w jaką tarapatę.—Pułkownik skinął głową, ale nic nie odpowiedział.

Chinn i Bukta zaraz odjechali. Bukta przemilczał fakt, że odkąd mahracki cyrulik przybył ze swem cielęciem, posłaniec za posłańcem przybiegał do obozu, błagając, by Jan Chinn przybył i wyjaśnił tę nieznaną okropność, grożącą jego ludowi.

Ukazanie się Chmurnego Tygrysa było teraz wytłómaczonem. Niechże więc Jan Chinn pocieszy swoich, bo ludzka pomoc już im ulgi przynieść nie może.

Bukta jednak opuścił wszystkie te szczegóły i zaproponował tylko odwiedziny w rozjątrzonej okolicy. On sam byłby chętnie wyruszył z bronią w ręku przeciw Satpurom, bo jako Bhil czystej krwi, pogardzał nimi, ale jako tłómacz Chinn'a, miał obowiązki względem całego swego narodu, i święcie wierzył, że czterdzieści plag spadłoby na jego wioskę, gdyby ich zaniedbał. Przytem, Jan Chinn o wszystkiem wiedział, bo jeździł przecież na Chmurnym Tygrysie.

Trzydzieści mil dnia tego zrobili, bądź pieszo, bądź na ponejach. Bukta bardzo był milczącym.

Rozpoczęli wdrapywanie się pod stromą górę około południa, i słońce chyliło się już ku zachodowi, gdy dotarli nareszcie do skalistej platformy, leżącej u stoku dżunglą pokrytego pagórka, na którym Jan Chinn był pochowany.

Całe Indye pełne są zaniedbanych grobów, pochodzących z początków osiemnastego stulecia; grobów zapomnianych już dawno pułkowników i dowódzców, których pułki rozproszone są, i pamięć o nich nawet zaginęła. Anglicy zapominają prędko, ale rzecz ma się inaczej z krajowcami, i jeśli im kto dobrze czynił za życia, to pamiętają o nim po śmierci. To też grób Jana Chinna pokryty był polnymi kwiatami, orzechami, kawałkami wosku, okropnymi cygarami, flaszkami lokalnych trunków, pękami suchej trawy, i rogami bawołów. W rogu stała zaś niezgrabnie wykonana, gliniana figurka człowieka w cylindrze, siedzącego na tygrysie.

Bukta pobożnie oddał należny pokłon, gdy zbliżyli się do kamienia, a Chinn zdjął kapelusz, i próbował odczytać zatarty napis na grobowcu.

Przez jakiś czas stał pochylony nad marmurową płytą i myślał o tym zmarłym przodku swoim, i rodzinnym swym domku w Devonshire.

„Tak, wielkie to dzieło, pomyślał, wzrokiem obejmując rozległą równinę, roztaczającą się u stóp góry, wielkiem jest to wszystko, nawet drobny mój w tem udział... Bukta, gdzie są moi ludzie?

— Nie tu, sahibie. Nikt tu nie przychodzi, chyba w biały dzień. Oni tam wyżej czekają, pójdźmy więc do nich.

Ale Chinn, pamiętając o pierwszej zasadzie wschodniej dyplomacyi, rzekł spokojnym głosem:

— Przyszedłem tu dlatego tylko, że Satpurowie są głupcy i boją się zbliżyć do naszego obozu, ale teraz muszą do mnie przyjść tutaj. Nie jestem sługą Bhilów, tylko ich panem.

— Idę już po nich — idę, wyjąkał stary. Noc się zbliżała, i lada chwila Chinn mógł gwizdnąć na swego tygrysa, ukrytego w ciemniejącej dżungli.

Teraz, po raz pierwszy w życiu nie usłuchał Bukta rozkazu i opuścił swego dowódcę. Poszedł wprawdzie, ale nie myślał wracać. Doszedłszy do szczytu, z cicha zawołał. Dokoła pokazały się postacie małych górali,

— Gdzie on jest? Spytał jeden z nich.

— U siebie. Kazał wam tam przyjść.

— Teraz?

— Teraz.

— Niech raczej wypuści na nas Chmurnego Tygrysa. My tam nie pójdziemy.

— Ani ja. Chociaż go na rękach nosiłem, gdy był, w tem życiu, jeszcze małem dzieckiem. Czekajmy tu do rana.

— Ale on pewnie rozgniewa się srodze?

— Pewnie. Tembardziej, że niema co jeść; ale mówił mi często, że Bhilowie są jego dziećmi. Po dniu, to ja w to wierzę, ale w nocy nie jestem tak pewny. Coście wy Satpurskie świnie zbroili, by aż tak bardzo go potrzebować?

— Przyszedł do nas człowiek w imieniu rządu i przyniósł takie maleńkie nożyki, i przyprowadził zaczarowane cielę, i chciał nam ręce poobcinać, by nas w bydlęta zamienić. Przestraszyliśmy się bardzo, aleśmy go nie zabili. Jest on tutaj — związany. Przyszedł z zachodu, i powiedział, że ma rozkaz pokrajać nas nożami, szczególniej kobiety i dzieci. Myśmy nie wiedzieli, że to rozkaz, więc uciekliśmy w góry. Niektórzy zabrali z równin konie i woły, a inni pokradli garnki i kolczyki.

— Jest kto zabity?

— Jeszcze nie, ale młodych wiąter pędzi tam i owdzie, jak płomień po górach. Posłałem więc po Jana Chinn'a, by przyszedł, zanim co gorszego się nie stanie. Wszak przepowiedział on to, ukazując się na Chmurnym Tygrysie.

— On inaczej to tłómaczy, rzekł Bukta. I powtórzył im, z dodatkami, wszystko, co młody Chinn mu mówił.

— Czy myślisz, że rząd nas ukaże?

— Nie. Jan Chinn wyda wam rozkazy, a wy je wykonacie. Co do rządu, to on sobie z nim da rady. Ja sam coś wiem o tych nożykach i drapaniu nimi.

Są to czary przeciw ospie, ale jak się robią, tego nie wiem, a wam nic do tego.

— Jeśli Jan Chinn po naszej stronie stanie, aż gniew rządu się ułagodzi, to zrobimy wszystko co zechce—tylko w nocy do grobowca jego nie pójdziemy. Słyszeli, jak Chinn wołał na Buktę z dołu, ale się nie ruszyli, w oczekiwaniu Chmurnego Tygrysa. Grobowiec świętem był miejscem od pół wieku: jeśli Jan Chinn chciał noc tam przepędzić, mógł to uczynić, bo i któż większe miał do tego prawo? Ale oni tam nie pójdą, aż słońce zejdzie.

Z początku Chinn strasznie był zły, ale przyszło mu na myśl, że Bukta musi mieć swoje powody (jak też w rzeczywistości było) dla których posłuszeństwo mu wypowiedział. Oparł się więc o kamień, i na przemiany to palił, to drzemał,

Tak noc przepędził, raz jeszcze dowód dając, że był prawowitym, prawdziwym, na gorączkę nieczułym Chinn'em.

(D. c. n)..

REDAKTOR I WYDAWCA
WŁODZIMIERZ hr. GROCHOLSKI.

ROZKŁAD JAZDY POCIĄGÓW
(Zimowy).
Na kol. Połudn.-Zachodnich:

Kuryer I i II kl. Odesa, Kiszyniów, Elizawetgrad — odchodzi o godz. 9 w., przych. o godz. 9 m. 45 zrana.

Pocztowy I, II i III kl. Odesa, Brześć, Bałystok, Grajewo, Humań, Nowosielice — odchodzi o godz. 9 m. 15 zrana przychodzi o godz. 9 w.

Osobowy I, II i III kl. Odesa, Humań, Nowosielice — odchodzi o godz. 12 m. 30 w nocy, przych. o godz. 6 m. 15 zrana.

Osobowy I, II i III kl. Odesa, Wołoczyska, Wiedeń — odchodzi o godz. 9 m. 35 w., przych. o godz. 8 m. 15 zrana.

Mieszany II i III kl. Odesa, Brześć — odchodzi o godz. 8 zrana, przychodzi o godz. 7 m. 35 w.

Towarowy pośp. IV kl. Odesa, Brześć, Znamienka — odchodzi o godz. 9 m. 53 w., przych. o godz. 1 m. 10 po poł.

Kuryer I i II kl. — Warszawa, Brześć — odchodzi o godz. 7 m. 10 w., przych. o godz. 1 m. 03 zrana.

Pocztowy I, II i III kl. Warszawa, Sarny, Kowel — odchodzi o godz. 12 m. 25 po poł. przychodzi o godz. 7 m. 50 w.

Osobowy I, II i III kl. Brześć, Białystok, Grajewo — odchodzi o godz. 12 m. 05 w nocy, przych. o godz. 6 m. 56 zrana.

Osobowy I, II i III kl. Petersburg, Warszawa, Sarny, Kowel, Wilno — odch. o g. 11 m. 50 w. przychodzi o godz. 7 m. 51 zrana.

Osobowy I, II i III kl. Rostów nad Donem, Sewastopol, Ekaterynosław, Znamienka, Fastów — odch. o godz. 7 m. 45 zrana, przych. o godz. 9 m. 55 w.

Pocztowy I, II i III kl. Mikołajów, Elizawetgrad, Znamienka, Fastów — odchodzi o godz. 11 m. 20 w., przychodzi o godz. 7 m. 15 zrana.

Osobowy I, II i III kl. Mikołajów, Elizawetgrad, Znamienka, Fastów — odchodzi o godz. 10 m. 50 zrana, przychodzi o godz. 5 m. 59 po poł.

Osobowy I, II i III kl. Berdyczów, Radziwiłów, Wiedeń — odch. o godz. 8 m. 25 w., przychodzi o godz. 10 m. 26 zrana.

Mieszany I, II i III kl. Olszanica, Biała-Cerkiew, Fastów — odch. o godz. 4 m. 40 po poł., przychodzi o godz. 9 m. 28 zrana.

Towarowy pośp. IV kl. Sarny, Kowel — odchodzi o godz. 10 m. 14 w., przych. o g. 7 m. 40 zrana.

Towarowy pośp. IV kl. Malin — odchodzi o godz. 4 m. 20 po poł., przych. o godz. 9 m. 05 zrana.

Na kol. Mosk.-Kij.-Woroneskiej:

Pośpieszny I, II i III kl. Moskwa — odch. o godz. 11 m. 30 zrana, przych. o godz. 6 m. 10 wiecz.

Pocztowy I, II i III kl. Moskwa, Kursk — odch. o godz. 1 po poł., przych. o godz. 6 zrana.

Osobowy I, II i III kl. Moskwa, Kursk. Woroneż—odchodzi o godz. 12 m. 20 po poł. przych. o godz. 5 m. 10 po poł.

Osobowy I. II i III kl. Petersburg, Kursk, Woroneż—odchodzi o godz. 7 m. 20 wiecz. przych. o godz. 11 zrana.

Pocztowy I, II i III kl. Połtawa, Charków Kremieńczug—odchodzi o godz. 12 m. 15 w nocy, przych. o godz. 7 m. 10 zrana.

Tow.-osobowy II i III kl. Połtawa, Charków,—odchodzi o godz. 8 m. 30 zrana, przych. o godz. 6 m. 48 wiecz.

Osobowy I, II i III kl. Kursk—odchodzi o godz. 11 wiecz., przych. o godz. 7 m. 30 zrana.

Pośpieszny I, II i III kl. Połtawa, Charków Łozowaja, Rostów, Sewastopol — odchodzi o godz. 8 m. 12 w. przych. o g. 5 m. 8 o dz. zrana.

Drukarnia Polska w Kijowie, ulica Wasilczykowska (Prorezna) Nr 9, róg Puszkińskiej